



Fot. MS

1981: Wojna z narodem

czytaj na str. 16-23



Odra-Niemien w działaniu str. 3



Tropami „dzieci z Pahiatua” str. 26



Rodacy Bohaterom str. 32

Bądźmy razem!



ILONA GOSIEWSKA,
PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO
STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN

Patrząc w przyszłość, podsumowujemy trzyletni projekt rozwojowy finansowany z dotacji NIW. Od tego dużego zadania zaczął się mocniejszy i stabilniejszy rozwój Stowarzyszenia Odra-Niemen. Wzmocniliśmy się jako środowisko pod kątem materialnym, sprzętowym, ale też wizerunkowym, organizacyjnym, projektowym. To dla nas

Zbliża się koniec 2021 roku. Z jednej strony to bardzo trudny rok, bo cały czas żyjemy w czasach pandemii, bo trudna sytuacja polityczna na Białorusi uniemożliwiła nam odwiedzić kombatantów i innych rodaków w Grodnie, Lidzie, Brześciu, Iwieniu czy Pińsku. Z drugiej strony za nami wiele ciekawych projektów. Spokojny rok budżetowy. Sporo planów na kolejne miesiące. Otwarcie nowego oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen na Podkarpaciu. Dużo aktywności w naszym wrocławskim biurze stowarzyszeniowym. Mimo wielu zadań, których opisy znajdują Państwo w aktualnym numerze kwartalnika, wciąż na pierwszym miejscu jest współpraca z kombatantskimi środowiskami, poszerzanie o nowe grupy z pokolenia Solidarności. Grudniowe wydanie nie może zatem obyć się bez rocznicy związanej z datą 13 grudnia.

było duże wyzwanie. Jestem przekonana, że wykorzystaliśmy wszystkie możliwe jego aspekty.

Przed nami realizacja nowych dużych projektów: współpraca z polonijnym portalem British Poles, rozwój Klubów Polonijnych, jeszcze większa aktywność w naszej głównej siedzibie we Wrocławiu, wzmocnianie naszych mediów – kwartalnika, podcastów, mediów społecznościowych. Kolejny rok to szukanie nowych pomysłów i metod, które wzmocnią finansowo Stowarzyszenie Odra-Niemen, a także różnych funduszy na działalność, tzw. dywersyfikacja źródeł funduszy na stabilny rozwój organizacji. Wyzwaniem dla nas będzie rozwój sklepu Odra-Niemen, włączanie w naszą pracę biz-

nesowych partnerów strategicznych i inne ważne aktywności, o których będziemy na bieżąco informować.

Dzisiaj dziękując wszystkim przyjaciołom Stowarzyszenia Odra-Niemen za dotychczasową współpracę, życzliwość, wsparcie, za każdą pomoc i za każdy grosz, w imieniu całego naszego środowiska, przekazuję życzenia świąteczne i noworoczne.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia życzę zdrowia, sił do pokonywania trudów życia, optymizmu, wiary w siebie, szczęścia rodzinnego, pokoju w naszej Ojczyźnie i na świecie. Bądźmy razem w kolejnym 2022 roku, oby bezpiecznym i spokojnym. Dziękujemy za wszystko!!!

Rok regrantingu



EUGENIUSZ GOSIEWSKI

Iwreszcie w roku 2021 udało się zrealizować ten ważny pomysł. Pozyskaliśmy środki na naszą działalność zarówno z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – na konkurs polonijny, ale również z Narodowego Instytutu Wolności – na trzyletni konkurs regrantingowy dla społeczników z Dolnego Śląska. Piszę „dla społeczników”, gdyż nasze tegoroczne konkursy nie były adresowane wyłącznie do organizacji pozarządowych. Były również skierowane do grup nieformalnych, czyli osób, które nie posiadają żadnych struktur trzeciego sektora, jednocześnie chcąc działać społecznie i realizować projekty. W obu konkursach na mikrodotacje przeznaczyliśmy łącznie ponad 400 tys. zł. Można uznać, że nie jest to wiel-

Rok 2021 to dla mnie głównie rok regrantingu w historii Stowarzyszenia Odra-Niemen. Od wielu lat, jako organizacja pozarządowa, staraliśmy się organizować środki na prowadzenie działań regrantingowych. Jednak tylko w latach 2015-2016 pozyskaliśmy granty na działania w zakresie pomocy Polonii i Polakom poza granicami. Te dwa lata dały nam ogromne doświadczenie, ale również skłoniły do poszukiwania środków na kolejne konkursy regrantingowe.

ka suma. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że w jednym z konkursów kwota mikrodotacji wynosiła maksymalnie 7 tys., w drugim zaś 10 tys. zł. Oznacza to, że zawarliśmy łącznie 56 umów na finansowanie projektów społecznych. To dużo. To przecież 56 podmiotów i grup nieformalnych, które zrealizują swoje pomysły. To również 56 świetnych działań zrealizowanych w Polsce i za granicą. To wreszcie 56 społeczności beneficjentów, które otrzymały pomoc, czy też rozwiązanie swoich problemów.

Można zastanawiać się, dlaczego idea regrantingu jest tak ważna, dlaczego tak bardzo chcemy to robić. Otóż powodów jest kilka. Po pierwsze to niezwykle istotne, że regranting prowadzi organizacja pozarządowa. Przecież zaledwie kilkanaście lat temu sami próbowaliśmy ubiegać się o mikrogranty z różnych źródeł. I pamiętamy, jakie to było trudne. Jak skomplikowane były wnioski o dotację, jak trudno było uzyskać pomoc w tworzeniu projektu, w jego realizacji czy rozliczeniu. Jak wiele naszych pomysłów upadało na etapie rozpatrywania wniosków. Dlatego to or-

ganizacja pozarządowa powinna prowadzić tego rodzaju działania. Pomagać małym podmiotom NGO pisać wnioski, realizować i rozliczać projekty. Szkolić i doradzać. Pilnować, by nauczyły się tyle, by móc startować w konkursach o znacznie większe pieniądze dotacyjne. A więc edukacja to jeden z największych walorów regrantingu. Ale również budowa społeczności pozarządowej. Grupy osób i podmiotów, które działają w różnych tematach, ale zawsze się wspierają i sobie pomagają. Tworzenie środowisk, w których ludzie lubią się lub przyjaźnią, a podmioty współpracują ze sobą. Budowa społeczności to zatem drugi ważny element działań regrantingowych.

I w końcu wzmocnianie sektora pozarządowego. Tworzenie nowych podmiotów, wzmocnianie istniejących, trwały rozwój społeczności trzeciego sektora. To cel, jaki powinien przyswiecać wszystkim społecznikom. Dlatego ten rok jest dla nas tak ważny. I mamy nadzieję, że nie tylko ten rok taki będzie. Że uda nam się przedłużyć rok regrantingu na kolejne lata. Oby tak się stało. Trzymajcie kciuki.

Wiwat Papierowy Jubileusz!



BOLESŁAW BEZEG,
REDAKTOR NACZELNY

Oto trzymają Państwo w rękach piąte wydanie kwartalnika „Odra Niemen Ponad Granicami”, a ponieważ jest to kwartalnik, to znaczy, że minął rok od debiutu naszego czasopisma. Zatem: Wiwat Papierowy Jubileusz! Do gazety pasuje przymiotnik „papierowy”, ale skoro dotarliśmy do końca tego roku, można się spodziewać, że to dopiero początek, że krzepniemy. Może trochę zarozumiale, ale wydaje nam się, że utrzymujemy przyzwoity poziom czasopisma. Zatem jest nadzieja, że nasi przyjaciele nie dopuszczą do tego, byśmy z orbity Stowarzyszenia Odra-Niemen zniknęli niczym kometa. Z ciał niebieskich od komety Halleya wolimy Księżyc, a jeszcze bardziej Słońce, bo ono wstaje codziennie.

Dlatego też kombinujemy, knujemy, planujemy, szkolimy się, badamy rynki, albowiem chcielibyśmy, by nasi Czytelnicy byli z nami na co dzień – jak Słońce właśnie. To możliwe i realne, jeśli uda nam się uruchomić, a potem utrzymać stronę internetową Odra Niemen Ponad Granicami. Jeśli ten pomysł wypali, będziemy mogli z Wami, naszymi stałymi Czytelnikami, zacząć każdy kolejny dzień. To takie marzenie na nowy rok. Może trochę nazbyt ambitne, ale trzeba mieć marzenia i dążyć do ich realizacji.

Inaczej życie nie ma smaku. Przecież im wyżej mierzysz, tym wyżej trafisz.

Oczywiście, czasy są trudne: konflikty polityczne, napięcia międzynarodowe, kolejne fale epidemii, kwarantanny i lockdowny, inflacja, kryzys, niedobory materiałów, widmo kryzysu energetycznego. Czy w tych warunkach nasza mała redakcja ma szansę przetrwać? Wierzymy, że tak. Zapewne nie jesteśmy najważniejszą gazetą, ale wierzymy, że Wam jesteśmy potrzebni.



Czasopismo powstało w ramach projektu Jeden Naród Ponad Granicami: Budowa pozarządowych mediów o Polonii i Polakach poza granicami Polski.

Zadanie jest finansowane ze środków otrzymanych z NIW-CRSO w ramach Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030 oraz ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach programu Pomoc Polonii i Polakom za granicami 2021.



Ponad Granicami

ODRA NIEMEN PONAD GRANICAMI. Kwartalnik Stowarzyszenia Odra-Niemen

Adres redakcji: ul. Zelwerowicza 16/3, Wrocław 53-676. NIP: 897-16-78-921

Kontakt z Redakcją: tel.: 0048 71 355 52 02, E-mail: ponadgranicami@odraniemen.org

Redaktor naczelny: Bolesław Bezeg, e-mail: b.bezeg@odraniemen.org
Redaguje zespół.

Wydawca: Stowarzyszenie Odra-Niemen

Prezes: Ilona Gosiewska, e-mail: igosiewska@odraniemen.org

Skład: Greatio Grzegorz Bieniecki, e-mail: info@greatio.com

Korekta: Ewa Żabska

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

CO ZA NAMI, A CO PRZED NAMI?

ODRA-NIEMEN W DZIAŁANIU

Przez 10 lat intensywnie się rozwijaliśmy. To była dekada szalonej aktywności Stowarzyszenia Odra-Niemen. Rozpędzała się akcja „Rodacy Bohaterom, powstawały oddziały, rosła liczba wolontariuszy, partnerów. Budowaliśmy koalicje. Mieliśmy nowe pomysły, będące odpowiedzią na potrzeby kombatanów i naszych rodaków z różnych stron świata.

Działaliśmy tak, jak powinna pracować każda organizacja pozarządowa. Cała ta praca oparta była na pomocy wielu ludzi, na wsparciu darczyńców, na wolontariacie. Mieliśmy bardzo skromne biura, używany sprzęt biurowy. Finansowo balansowaliśmy na krawędzi, mimo pozyskiwanych grantów konkursowych. Nie udawało się osiągnąć stabilizacji finansowej i organizacyjnej.

WARTO MIEĆ MARZENIA

Mimo to marzyliśmy o rozwoju, o profesjonalizacji działań, o budowaniu mocnych podwalin. W 2016 i 2017 roku członkowie Stowarzyszenia Odra-Niemen zostali po raz pierwszy zaproszeni przez KPRM do udziału w grupach tematycznych, gdzie omawialiśmy najważniejsze problemy trzeciego sektora z perspektywy naszych własnych doświadczeń. Jesteśmy przekonani, że dzięki powstałemu Narodowemu Instytutowi Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa

Obywatelskiego wiele z nich wykorzystano do stworzenia nowych programów rozwojowych dla organizacji pozarządowych. Kiedy NIW ogłosił pierwszy konkurs, złożyliśmy wniosek – z całym naszym bagażem doświadczeń, ale też problemów, barier, które przeszkadzały nam się rozwijać, mimo sporego potencjału. W 2019 roku otrzymaliśmy grant rozwojowy „Stowarzyszenie Odra-Niemen. Wzmocnienie struktur i rozwój grupy”. Zaczęliśmy działać. Pod koniec 2021 roku jesteśmy na finiszu.

CO ZA NAMI, A CO PRZED NAMI?

Startowaliśmy tak naprawdę od zera. Oprócz zebranego doświadczenia, ludzi, zaangażowania mieliśmy stary sprzęt, stare biuro, zużyte meble, przestarzałą stronę internetową, brak wolnych środków na wzmocnienie zespołu, na szkolenia, na integrację środowiska. I żeby dotrzeć do naszej siedziby, trzeba było przemykać przez ciemne i niebezpieczne podwórko.



Stare biuro Stowarzyszenia Odra-Niemen we Wrocławiu, w którym działaliśmy 10 lat



Ostatnie dni pracy w poprzednim biurze

Co zastaliśmy na mecie? Myślę, że trudno nam wszystkim ogarnąć, jak bardzo się rozwinieliśmy, wzmocniliśmy, mimo że w trakcie realizacji projektu dopadła nas pandemia, która tak wiele utrudnia. Jesteśmy obecnie traktowani jako ważna i potrzebna instytucja.

Główna siedziba we Wrocławiu to nowoczesne biuro, dużo większe od poprzedniego. W dodatku mieści się w centrum miasta. To miejsce częstych spotkań, serce Stowarzyszenia Odra-Niemen. Mamy nowe sprzęty biurowe, otrzymaliśmy – w ramach dodatkowej darowizny – nowe meble. W końcu bez kompleksów zapraszamy kombatanów i gości z całego świata. Wzmocniliśmy nasz wizerunek za sprawą pięknych graficznie materiałów reklamowych, nowych stron internetowych, materiałów multimedialnych. Co najważniejsze, mogliśmy wreszcie zainwestować w ludzi, wzmocnić cały nasz zespół.

WZMACNIAMY POZYCJĘ

Zorganizowaliśmy po raz pierwszy wielką galę urodzinową Stowarzyszenia Odra-Niemen, na którą przybyło ponad 300 osób



Przyjaciele z różnych środowisk



Spotkania środowiskowe



Akcja „Rodacy Bohaterom”

z kraju i zagranicą. Mogliśmy się policzyć, przeglądać się w oczach innych, zobaczyć skalę naszych działań. Dodatkowo w każdym roku mieliśmy szansę organizować

duże spotkanie środowiskowe na Zaolziu, w Wielkopolsce, na Lubelszczyźnie. To dzięki tym wydarzeniom udało się zacieśnić relacje między organizacjami i dzisiaj mamy

Federację Patriotyczną złożoną z ponad 30 podmiotów. Możliwość spotkań bezpośrednich i online – dzięki projektowi nabyliśmy zestaw do pracy zdalnej – do dziś pracujemy nad poprawą komunikacji w naszym zespole, rozwiązujemy na bieżąco nasze problemy, integrujemy się. Na koniec 2021 roku dołączył do nas kolejny oddział na Podkarpaciu. Pozostałe wzmacniają swoje pozycje i zakres działań w regionach.

Dzięki nowoczesnemu wizerunkowi, nowym możliwościom Stowarzyszenie Odra-Niemen może wspierać inne organizacje. Pomagamy wszechstronnie: dzielimy się doświadczeniem, udostępniamy miejsce do spotkań, szkoleń, proponujemy zajęcia z wykorzystaniem zdobytej przez nas przez lata praktycznej wiedzy. Staramy się wzmacniać zwłaszcza tę część trzeciego sektora, która działa na rzecz środowisk kombatanckich, promuje postawy patriotyczne, rozwija przekaz o polskiej historii, współpracuje z Polonią i Polakami za granicą. Mamy poczucie bycia ważną częścią tego środowiska.

Przez ostatnie trzy lata z aktywnej organizacji społecznej staliśmy się organizacją rozpoznawalną, działającą bez kompleksów, jednym z liderów w środowisku. Wystarczyło tylko wzmocnić nasze zaangażowanie funduszami, a my nie zmarnowaliśmy ani złotówki.

WAGA AUTENTYCZNOŚCI

Pomimo dużej dotacji wciąż jesteśmy tożsamościowo tym samym stowarzyszeniem. Ciągłe naszą najważniejszą aktywnością

KWARTALNIK

„ODRA-NIEMEN PONAD GRANICAMI”

to:

- INFORMACJA O WYDARZENIACH ORGANIZACJI
- PROJEKTY DLA POLONII I POLAKÓW ZA GRANICĄ
- AKTUALNOŚCI PROGRAMU RODACY-BOHATEROM
- HISTORIA, WSPOMNIENIA I PODRÓŻE Z MISJĄ
- PROMOCJA WAŻNYCH WYDARZEŃ SPOŁECZNYCH I EDUKACYJNYCH
- WSPÓŁPRACA PONAD PODZIAŁAMI I PONAD GRANICAMI

SZCZEGÓŁY NA
WWW.ODRANIEMEN.ORG

STOWARZYSZENIE ODRA-NIEMEN

NIW
Narodowy Instytut Wolności
Instytut Kultury i Współpracy Europejskiej

Program Rozwoju Organizacji Obywatelskich
na lata 2018-2023
PROO

KANCELARIA PRZESŁA RADY MINISTRÓW

Blog podróżniczy

Blog Odry-Niemen

PODRÓŻE Z MISJĄ

Podróżujemy po świecie, po Kresach, po Polsce w poszukiwaniu:

- polskich śladów historii
- polskich miejsc pamięci
- bohaterów polskiej wolności
- polskich liderów naszych czasów

ZOBACZ WIĘCEJ



Międzypokoleniowe spotkania



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN

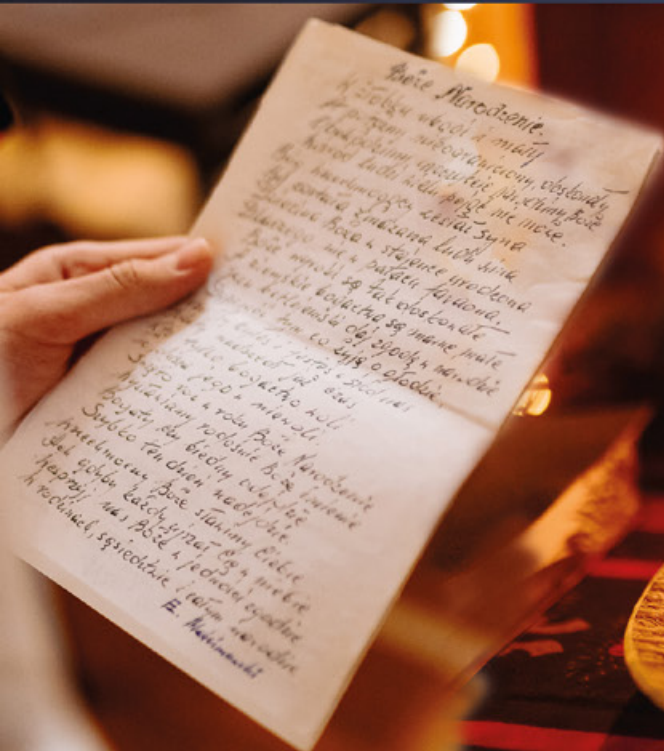


@OdraNiemen



Wesolych Świąt

Wesolych Świąt



W imieniu całego środowiska Odra-Niemen składamy życzenia spokojnych, szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia. Oby przyszły rok był dla nas wszystkich łaskawy, pełen dobrych wydarzeń i spotkań, zarówno w Polsce jak i poza jej granicami. Oby zdrowie nam dopisało, a czas pandemii stał się zamkniętym tematem.

Wszystkim przyjaciółom, darczyńcom, wolontariuszom, Rodakom z różnych stron świata dziękujemy za współpracę, wspaniałą przyjaźń, zaangażowanie. Szczególne miejsce w naszej wspólnotce mają Bohaterowie naszej wolności, których otaczamy pamięcią, dziękując za Waszą obecność i wsparcie.

Przesyłamy wszystkim te życzenia, z nadzieją na dobry 2022 rok.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Odra-Niemen



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN



Podcasty Odry-Niemen

są dostępne na:



Spotify YouTube Google Podcasts

Zapraszamy do słuchania,
do subskrybowania.

SŁUCHAJ TERAZ!



Tematy Podcastów: historia; podróże;
Kresy; wspomnienia świadków historii;
losy Polaków rozrzuconych po świecie.

PODCAST Odra-Niemen STOWARZYSZENIE ODRA-NIEMEN

jest współpraca z kombatanami wszystkich środowisk niepodległościowych w kraju i za granicą. Rozszerzamy tę grupę o Solidarność i Solidarność Walczącą. Stale rozwijamy akcję „Rodacy Bohaterom” i zawozimy tysiące paczek pamięci do naszych rodaków na Kresach. Remontujemy i porządkujemy miejsca pamięci w Polsce i na Kresach. Organizujemy Zaduszki Kresowe, wcześniej kwestując na polskich cmentarzach. Rozwijamy wolontariat, sami w nim uczestnicząc. Poszerzamy współpracę z innymi organizacjami. Zbudowaliśmy nowoczesne stowarzyszenie z ambicjami, ale wciąż dbamy o to, aby nie zagubić autentycznego zaangażowania, prawdziwej oddolnej inicjatywy, aby skupiać się na potrzebach naszych beneficjentów. Ten opis nie jest po to, aby epatować naszymi sukcesami, ale po to, aby zachęcić inne organizacje do walki i do ciężkiej pracy o własne marzenia.

KLUBY POLONIJNE ODRY-NIEMEN

DZIAŁANIA KLUBÓW POLONIJNYCH W RÓŻNYCH MIASTACH POLSKI

ZAPROSZENIE DLA MŁODSZYCH I STARSZYCH RODAKÓW PRZEBYŁYCH DO POLSKI Z BIAŁORUSI, UKRAINY, MOŁDAWII CZY LITWY LUB INNYCH KRAJÓW

CELE KLUBÓW TO: INTEGRACJE UCZESTNIKÓW MIĘDZY SOBĄ ORAZ Z RÓWIEŚNIKAMI Z POLSKI, PRAKTYCZNE WZMOCNIENIE JĘZYKA POLSKIEGO, EDUKACJA HISTORYCZNA, AKTYWIZACJA UCZESTNIKÓW W DZIAŁANIA SPOŁECZNE – WOŁONTARIAT

WITRYNA INTERNETOWA DORADCZO-INFORMACYJNA, Z MOŻLIWOŚCIĄ PRZESYŁANIA ZAPYTAŃ, Z ZESTAWEM MATERIAŁÓW PROMOCYJNYCH, DORADCZYCH I EDUKACYJNYCH

TEMATYKA SPOTKAŃ TO: KUCHNIA REGIONALNA, PREZENTACJE O KRAJACH SWOJEGO POCHODZENIA, SPACERY EDUKACYJNE I RAJDY KRAJOZNAWCZE, SPOTKANIA DYSKUSYJNO-FILMOWE, KOLACJE INTEGRACYJNE, PROGRAMY TEMATYCZNE I WARSZTATY Z UDZIAŁEM ZAPRASZANYCH GOŚCI Z RÓŻNYCH DZIEDZIN



WIĘCEJ INFORMACJI NA
WWW.ODRANIEMEN.ORG

STOWARZYSZENIE ODRA-NIEMEN

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW



Wspólne projekty środowiska Stowarzyszenia Odra-Niemen „Dni z Rotmistrzem Pileckim”

DZIĘKUJEMY!

Kolejne marzenia Stowarzyszenia Odra-Niemen właśnie się materializują. Budujemy i rozwijamy autorskie media: kwartalnik, podcasty, filmy i spoty tematyczne, media społecznościowe. Jesteśmy w trakcie realizacji projektu z największym polonijnym portalem – British Poles, z nadzieją na stałą współpracę. Wykorzystujemy nową siedzibę do utworzenia Centrum Wolontariatu i Międzypokoleniowej Aktywności. Rozwijamy w całej Polsce Kluby Polonijne.

Nam się powiodło. Zachęcamy innych do podobnej pracy, ciężkiej, ale niezbędnej do realizacji własnych celów i marzeń. Zapewniamy o wsparciu, pomocy i stałej współpracy. Tak wiele dostaliśmy od innych i stale otrzymujemy, że nie możemy się zatrzymać w udzielaniu pomocy tym, którzy jej potrzebują. Wszystkim przyjaciółom Stowarzyszenia Odra-Niemen dziękujemy za stałe wsparcie. Zapraszamy do nas, do korzystania z tego, co udało nam się przez ostatnie trzy lata osiągnąć.

Ilona Gosiewska,
prezes zarządu głównego

Stowarzyszenia Odra-Niemen

Plakaty związane z naszymi nowymi
aktywnościami wykonała
Beata Wysocka, kontakt@be4ma.pl

Fot. SON

NASI BOHATEROWIE

URODZINY „WILKA”

Dwudziestego piątego października 94. urodziny świętował major Zenon Wechmann ps. „Czarny Wilk”, prezes Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego – Oddział Wielkopolski i przewodniczący Wojewódzkiej Rady Kombatanatów i Osób Represjonowanych w Poznaniu, uczestnik drugiej konspiracji oraz Czerwca ’56.

Przed wojną był zuchem, a następnie harcerzem V Hufca Harcerzy im. ks. Józefa Poniatowskiego. W czasie okupacji przebywał w Poznaniu. Pracował jako przymusowy robotnik w niemieckich zakładach „Centra”. Jednocześnie uczył się na tajnych kompletach. Po wojnie kontynuował naukę w szkole wieczorowej w Poznaniu, a także powrócił do działalności w Związku Harcerstwa Polskiego, służąc w „Poznańskiej Piątce”. Uczestnik tzw. drugiej konspiracji. Po likwidacji ZHP sprzeciwiał się próbom włączenia druhów do komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej i wraz z gronem przyjaciół podjął konspiracyjną działalność harcerską, przyjmując pseudonim „Czarny Wilk”. Aresztowany we wrześniu 1952 roku i osadzony



Major Zenon Wechmann ps. „Czarny Wilk”

w areszcie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Kochanowskiego, później w więzieniu przy ul. Młyńskiej. Był męczony fizycznie i psychicznie. Jak wspominał: „Byłem tak obity, że nie

wiedziałem, z kim mam do czynienia”. 23 stycznia 1953 roku stanął przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Poznaniu wraz z trzema druhami. Został skazany na siedem lat pozbawienia wolności, trzy lata utraty praw obywatelskich i honorowych oraz pozbawienie mienia. Wyrok odsiadywał w ciężkim zakładzie karnym w Rawiczu, w obozach pracy dla więźniów politycznych w Potulicach i Piechcinie-Bielawach. Został zwolniony na podstawie amnestii w lutym 1955 roku.

Ciężkie doświadczenia więzienne nie złamały jego charakteru ani woli prowadzenia dalszej działalności niepodległościowej. Brał udział w Powstaniu Poznańskim Czerwca 1956 roku. W latach stanu wojennego działał w strukturach konspiracyjnych na rzecz internowanych oraz ich rodzin. Kolportował niezależne wydawnictwa. Uczestniczył w licznych manifestacjach. Od początku lat 90. XX w. niezwykle aktywny w upamiętnianiu wszystkich ważnych rocznic historycznych. Pan Zenon jest swoistym motorem napędowym działań wszystkich kombatanatów w Poznaniu. Najdroższemu solenizantowi życzymy dużo zdrowia i nieznikającego z twarzy uśmiechu!

MALARSTWO I KOMBATANCI LWOWSKIE SPOTKANIA

Na początku października we Lwowie odbyło się kilka wspaniałych i ważnych wydarzeń. Miasto przywitało nas cudowną jesienną pogodą. Rok 2021 został ogłoszony Rokiem Stanisława Lema. Artyści z Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, chcąc uczcić 100. rocznicę urodzin pisarza, zorganizowali plener malarstwa pn. „Lwów – miasto Stanisława Lema”.

Dzięki wsparciu Stowarzyszenia Odra–Niemen projekt został sfinansowany w ramach regrantingu. Artyści z Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, którego jestem członkiem, przez kilka dni uwieczniali na płótnie miejsca związane ze Stanisławem Lemem, m.in. Gimnazjum im. Karola Szajnochy i Uniwersytet Jana Kazimierza. Wiele obrazów powstało w nawiązaniu do twórczości naszego rodaka. Stanisław Lem urodził się we Lwowie we wrześniu 1921 roku.



Wspólna wizyta na cmentarzu Łyczakowski



Grupowe zdjęcie, w środku Grzegorz Wiwer

Kamienica, w której mieszkał pisarz, znajduje się nieopodal siedziby LTPSP. Prace, a było ich dużo, zostały zaprezentowane na poplenerowej wystawie w galerii „Własna Strzecha”. Podczas wernisażu prezes towarzystwa polskich artystów, prof. Mieczysław Małowski, opowiedział o działalności związku i o samym plenerze. Głos zabrał również wiceprezes zarządu głównego Stowarzyszenia Odra–Niemen we Wrocławiu, Eugeniusz Gosiewski. Podziękował za wieloletnią współpracę, twórcom pogratulował pięknych dzieł. W tym czasie we Lwowie odbyło się także spotkanie zarządów oddziałów Stowarzyszenia Odra–Niemen. Przyjechaliśmy do Lwowa na zaproszenie Organizacji Polskich Kombatanatów II Wojny Światowej i Osób Represjonowanych Miasta Lwowa. Okazją było 20-lecie działalności środowiska kombatanckiego. Uroczyste spotkanie odbyło się w siedzibie LTPSP. Wśród gości był konsul z Konsulatu RP we Lwowie i członkowie innych organizacji. Najważniejszym gościem był Grzegorz Wiwer, który jako dziecko został wraz z rodzicami wywieziony ze Lwowa na Sybir. Stowarzyszenie Odra–Niemen od wielu lat wspiera lwowskich kombatanatów. Zaczęło się od paczki

pamięci w ramach akcji „Rodacy Bohaterom”. W 2011 roku zarząd główny z Wrocławia przybył do Lwowa w celu nawiązania współpracy z całym środowiskiem. W ramach spotkania odwiedziliśmy wspólnie cmentarz Janowski i Łyczakowski i kwatery obrońców Lwowa. Zapaliliśmy znicze na grobie pierwszej prezes Stanisławy Kalenowej, członków organizacji oraz uczestnika wojny obronnej – ppor. Teodora Furty. Mieliśmy okazję porozmawiać o bieżących sprawach i zaplanować kolejne działania. Takie wyjazdy wzmacniają nasze środowisko oraz budują kontakty z partnerami. Był też czas na spacer uliczkami pięknego Lwowa. Nasz wspólny pobyt zakończył się niedzielną mszą świętą w kościele pw. św. Marii Magdaleny w intencji wszystkich członków środowiska kombatanckiego i sybiraków ziemi lwowskiej. Nasza obecność tam była bardzo ważna, ponieważ Polacy we Lwowie cały czas walczą z władzami miasta o przekazanie świątyni polskiej społeczności. Lwów, jak zawsze, pozostawił cudowne wspomnienia. Każdy z nas wyjechał naładowany pozytywnymi emocjami.

AKTUALNOŚCI Z WROCŁAWIA

WROCŁAWSKY POWSTAŃCY WARSZAWSKY

12 sierpnia wrocławska siedziba stowarzyszenia miała zaszczyt gościć czworo powstańców warszawskich, którzy powojenne losy związali z Wrocławiem. Odwiedzili nas: łączniczka i sanitariuszka Wanda Lewandowska ps. „Teresa”, saper Bogdan Lipnicki ps. „Konrad”, łącznik Włodzimierz Ruśkiewicz ps. „Rys” oraz łącznik i kolporter prasy Stanisław Wolczaski ps. „Kazimierz”. Nasi bohaterowie opowiedzieli nam wiele fascynujących historii o przedwojennej Polsce i powstaniu warszawskim. Na koniec spotkania wręczyliśmy naszym gościom drobne upominki.

KONKURS POLONIJNY 2021. MAŁE GRANTY

W ramach konkursu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów na rzecz Polonii i Polaków poza granicami ojczyzny Stowarzyszenie Odra-Niemen ogłosiło dwa nabory tzw. małych grantów. O dofinansowanie starały się polskie organizacje pozarządowe i grupy nieformalne zarejestrowane poza granicami naszego kraju i te działające w Polsce. Wpłynęło czterdzieści siedem wniosków z takich krajów, jak Polska, Litwa, Ukraina, Białoruś, Rosja, Mołdawia, Wielka Brytania i Norwegia. Przyznano trzydzieści siedem grantów na kwotę 252 751 zł. Dotowane projekty odznaczają się szerokim wachlarzem tematycznym. Są to letnie wyjazdy kolonijne adresowane do dzieci i młodzieży, inicjatywy lokalne wzmacniające działania integracyjne, a także akcje mające na celu popularyzowanie wiedzy historycznej, co prowadzi do wzmocnienia więzi z macierzą.

ZACHOWAŁA SIĘ JAK TRZEBIA

Jest 28 sierpnia 1946 roku, godzina 6.15. W małym pomieszczeniu gdańskiego więzienia przy ul. Kurkowej pada komenda: „Po zdrajcach narodu polskiego, ognia!”. Pluton egzekucyjny strzela z bliska do dwójga ludzi: czterdziestodwuletniego Feliksa Selmanowicza i niespełna osiemnastoletniej Danuty Siedzikówny. Tuż przed bandyckim strzałem oboje zdążyli jeszcze krzyknąć: „Niech żyje Polska!”, po czym osunęli się na ziemię, lecz wciąż żyli. Według świadków „Inka” nie była nawet ranna. Być może młodzi żołnierze z plutonu egzekucyjnego nie byli w stanie strzelać do równej młodej dziewczyny patrzącej im w oczy (zarówno „Inka”, jak i „Zagończyk” odmówili zastrzygnięcia oczu). Do leżących podszedł oficer KBW, Franciszek Sawicki, i strzelił im w głowy – najpierw Selmanowiczowi, potem Siedzikównie. „Inka” krzyknęła jeszcze: „Niech żyje Łupaszka!”. Dzięki staraniom IPN w 2014 roku odnaleziono szczątki „Inki” i „Zagończyka”. Rok później wręczono rodzinom noty identyfikacyjne, a 28 sierpnia 2016 roku odbył się uroczysty państwowy pogrzeb obojga bohaterów. W 75. rocznicę

śmierci Danuty Siedzikówny delegacja Stowarzyszenia Odra-Niemen odwiedziła Narewkę na Podlasiu, gdzie odbyły się uroczystości patriotyczne – poświęcenie symbolicznego grobu rodziców „Inki”, złożenie kwiatów pod pomnikiem bohaterki oraz msza polowa w Gruszkach.

PRACE IPN NA LITWIE

Za nami kolejny rok owocnej współpracy na Litwie z Wydziałem Kresowym Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN. Od 9 do 31 sierpnia 2021 roku łącznie czterem wolontariuszy Stowarzyszenia Odra-Niemen wspierała ciężką pracę i zaangażowaniem Instytut Pamięci Narodowej. Podczas ekshumacji poszukiwano szczątków żołnierzy AK w Drużynach i Kijanach w rejonie wileńskim oraz w Dajnowej koło Solecznik. Zespół IPN, przy udziale wolontariuszy, odnalazł szczątki trzech polskich żołnierzy poległych w walce z Sowietami 9 lipca 1944 roku w Drużynach. Prowadzone tam prace to kontynuacja działań z lat poprzednich.

WRZESIEŃ 1939

Na terenie Golgoty Wschodu odbyła się, zorganizowana przez Wrocławski oddział Związku Sybiraków oraz Stowarzyszenie Pamięci Zesłańców Sybiru, coroczna uroczystość w intencji ojczyzny i ofiar dwóch totalitaryzmów: hitlerowskiego i sowieckiego. Delegacja zarządu głównego Stowarzyszenia Odra-Niemen brała udział w tym wzruszającym wydarzeniu. Między 1 a 17 września odbywały się spotkania środowisk patriotycznych, kombatanów, sybiraków. W uroczystościach tych godnie asystowało wojsko, było mnóstwo pocztów sztandarowych i wielu wrocławian.

MEDAL

Wiceprezes zarządu Stowarzyszenia Odra-Niemen, Eugeniusz Gosiewski, otrzymał od Związku Solidarności Polskich Kombatanów i Osób Represjonowanych medal *Semper Fidelis* w uznaniu zasług na rzecz kombatanów jako prezes Dolnośląskiego Związku Jaworzniaków. Odznaczenie w naszym biurze wręczył mjr Stanisław Szatkowski, jaworzniak i wiceprezes zarządu regionu Dolny Śląsk.

POGRZEB ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

14 września wrocławska oraz małopolska delegacja Stowarzyszenia Odra-Niemen miała zaszczyt wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych Żołnierzy Wyklętych. Wieczny spoczynek odnaleźli: ksiądz Władysław Gurgacz „Sem”, Ryszard Kłaput „Pomsta” i ppor. Tadeusz Zajączkowski „Mokry”. W ostatnim pożegnaniu towarzyszyły nam dzieci Żołnierzy Wyklętych: Marta Ziębikiewicz, córka W. Łukasiuka ps. „Młot”, oraz Krzysztof Olechnowicz, syn Antoniego Olechnowicza ps. „Pohorecki”. Warto w tym miejscu przytoczyć prorocze słowa księdza Gurgacza

– niezłomnego jezuity i kapelana podziemia antykomunistycznego: „[...] ci młodzi ludzie, których tutaj sądzicie, to nie bandyci, jak ich oszczerczo nazywacie, ale obrońcy ojczyzny! Nie żałuję tego, co czynięm. Moje czyny były zgodne z tym, o czym myślą miliony Polaków, tych Polaków, o których obecnym losie zdecydowały bagnety NKWD. Na śmierć pójdę chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć? Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę”.

FESTIWAL FILMOWY NNW

29 września w Gdyni rozpoczął się XIII Festiwal Filmowy NNW, poruszający szeroko rozumianą tematykę wolności narodów i poszczególnych jednostek. Na gali festiwalowej, z inicjatywy Stowarzyszenia Odra-Niemen, została uhonorowana Anna Paniszewa – Polka z Białorusi, która za swoją propolską i patriotyczną działalność została aresztowana i przez kilka miesięcy przebywała w białoruskim więzieniu. Festiwal swoją obecnością zaszczyliły też takie osoby, jak Zofia Pilecka czy jaworzniak Stanisław Witkowski. Natomiast prof. Krzysztof Szwagrzyk z Instytutu Pamięci Narodowej przekazał naszemu stowarzyszeniu pamiątkowe ryngrafy.

RODACY BOHATEROM

15 października rozpoczęliśmy kolejną akcję „Rodacy Bohaterom”. Program powstał w 2010 roku z inicjatywy Stowarzyszenia Odra-Niemen. Impulsem dla nas było spotkanie z płk Weroniką Sebastianowicz – prezesem Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi. Naszą inicjatywę rozpoczęliśmy od zbiórki darów na święta pod nazwą „Paczka dla polskiego kombatanta na Kresach”. Od tego czasu przebyliśmy tysiące kilometrów, zebraliśmy tony żywności, stworzyliśmy tysiące paczek pamięci, zrealizowaliśmy setki projektów, zapaliliśmy setki zniczy i wyremontowaliśmy osiemnaście miejsc pamięci. Serdecznie zapraszamy do wsparcia naszej akcji!

KONKURS REGRANTINGOWY NIW- CRSO

25 października zakończyliśmy nabór do konkursu regrantingowego dla małych organizacji pozarządowych i grup nieformalnych z Dolnego Śląska. Spłynęło do nas blisko dwa razy więcej wniosków, niż mamy funduszy do rozdzielania. Kolejna edycja konkursu odbędzie się na przełomie pierwszego i drugiego kwartału 2022 roku. Dla zainteresowanych organizujemy indywidualne konsultacje i pomoc przy wypełnianiu wniosków. Dziękujemy za liczne zgłoszenia. Ta wspaniała inicjatywa została dofinansowana ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach projektu NOWEFIO – Priorytet 1.

ZDROWIE BOHATEROM



Spotkanie podsumowujące projekt „Zdrowie Bohaterom”

Pod koniec października we wrocławskiej siedzibie Stowarzyszenia Odra–Niemen odbyło się spotkanie podsumowujące projekt „Zdrowie Bohaterom”, w ramach którego prawie stu kombatantów, osób represjonowanych i seniorów Solidarności, w pięciu turnusach, skorzystało z wyjazdów rehabilitacyjno-rekreacyjnych odbywających się w polskich uzdrowiskach na terenie województw: dolnośląskiego i zachodniopomorskiego. Współorganizatorem tego szlachetnego przedsięwzięcia jest Inicjatywa Historyczna oraz Polska Grupa Uzdrowisk sp. z o.o., a sponsorem i partnerem KGHM Polska Miedź SA. Celem naszego projektu, poza możliwością skorzystania z zabiegów leczniczych przez kombatantów, jest czerpanie z wiedzy, doświadczenia i mądrości pokolenia naszych bohaterów. Ideą, która nam przyświeca, jest integracja międzypokoleniowa.



Grupa kombatantów z Wielkopolski na piątym, ostatnim turnusie uzdrowiskowym w Potczynie-Zdroju

ROZCHODZANIE NIEPODLEGŁOŚCI

11 listopada, w ramach WrocWalk Marathon, przygotowaliśmy oprawę historyczną wydarzenia. W ścisłym centrum miasta pojawiły się cztery stoiska

tematyczne poświęcone II wojnie światowej, deportacjom Polaków w głąb ZSRR, drugiej konspiracji oraz 20-leciu międzywojennemu.

Można było spotkać rekonstruktorów, świadków historii, obejrzeć wystawy tematyczne, przeczytać ulotki edukacyjne; rozdawaliśmy biało-czerwone flagi. Część stoisk pomagali nam obsługiwać Polacy z Białorusi, co w tym dniu było dla nas szczególnie wyjątkowe. Dodatkowo zapraszaliśmy wszystkich do naszego biura, gdzie można było napić się herbaty i swobodnie porozmawiać z kombatantami, sybirakami.



Rekonstruktorzy w Dniu Niepodległości

Dziękujemy wszystkim, którzy odwiedzili nasze stoiska i spędzili razem z nami ten wyjątkowy dzień! Dziękujemy rekonstruktorom z Podkarpackiego Stowarzyszenia Miłośników Militariów, SRH Wrzesień '39, Towarzystwu Edukacji Historycznej i Patriotycznej – Semper Fidelis, Świdnickiemu Stowarzyszeniu Rekonstrukcji Historycznych „SRH Świdnica” i Projektowi Brygada za świetne dioramy historyczne! Dziękujemy także za pomoc organizacyjną wolontariuszom ze wszystkich oddziałów Stowarzyszenia Odra–Niemen.

WROC



Stoisko Stowarzyszenia Odra–Niemen

AKTUALNOŚCI ZE LWOWA LWÓW PAMIĘTA O SWOICH BOHATERACH

W przeddzień Narodowego Święta Niepodległości członkowie Stowarzyszenia Odra–Niemen–Dniestr uczcili polskich bohaterów, którzy w czasach wojen XX wieku stanęli do walk o niepodległą ojczyznę. W tym roku znicze zapłonęły na Zamarstynowie, gdzie są pochowani żołnierze Września '39, na cmentarzu Janowskim, gdzie spoczywają Orleń, na cmentarzu



Cmentarz Janowski



Świątelnia pamięci na cmentarzu we wsi Busk

we wsi Hołosko i Busk, gdzie leżą obrońcy Lwowa z 1920 i 1939 roku, a także na Zadwórze – spoczywa tam polska młodzież, która 17 sierpnia 1920 roku stoczyła heroiczny bój z przeważającymi siłami 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego. Świeczki zapalono również w miejscu, w którym niegdyś stała wieś Adamy. Jej mieszkańcy zostali zamordowani przez ukraińskich nacjonalistów. Wszystkie znicze zapłonęły w ramach akcji „Światło Pamięci Niezwyciężonym”, zapoczątkowanej przez Stowarzyszenie Grupa Wschód z Białegostoku.

LWÓW

AKTUALNOŚCI Z OPOLSZCZYZNY ZADUSZKOWA SŁUŻBA NA ZAOLZIU

W sobotę 30 października druhowie z Podlaskiego Związku Drużyn Harcerzy ZHR, tworzący nasz zespół aktywnych wolontariuszy, odwiedzili kilkanaście polskich miejsc pamięci znajdujących się na Zaolziu – od Karwiny na północy po Jabłonków na południu. Białe i czerwone znicze zapłonęły m.in.: przy pomniku górników, którzy stracili życie w wyniku katastrofy w karwińskiej kopalni w 1895 roku, na Żwirkowisku – miejscu katastrofy lotniczej z 1932 roku mistrzowskiego duetu: Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury, na grobach osób poległych w czasie czeskiego najeźdu na Śląsk Cieszyński w 1919 roku, grobach żołnierzy Armii Krajowej i dwóch zaolziańskich żołnierzy NSZ ze zgrupowania kpt. Henryka Flamego „Bartka”. Część odwiedzonych miejsc wymagała prac porządkowych. Na cmentarzu w Karwinie-Kopalniach grupa spotkała znajomych harcerzy z 2. Karwińskiej Drużyny Harcerskiej „Wielka Niedźwiedź”, należącej do Harcerstwa Polskiego w Republice Czeskiej. Nadarzyła się także okazja do udzielenia wywiadu telewizji czeskiej! Druhowie podążali szlakiem miejsc zlokalizowanych i opisanych kilka lat temu przez członków naszego oddziału – Krzysztofa Marcinkiewicza i Marcina Żukowskiego w broszurze „Miejsca pamięci na Zaolziu”. Serdecznie zachęcamy do odwiedzin tego skrawka



Zaolzie. Jakub Ratuś i Michał Jurczyk porządkują grób dwudziestu polskich legionistów zamordowanych w 1919 roku przez Czechów

dawnej Polski, o którym często zapominamy. Wszak, jak pisał Cyprian Kamil Norwid: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć – tracą życie”.

OBROŃCY OBROŃCOM

Nestor naszego środowiska, kpt. Marian Markiewicz ps. „Maryl” – wilniuk, żołnierz AK, uczestnik operacji „Ostra Brama” i bitwy pod Surkontami, wystąpił w filmie, w którym weterani II wojny światowej i konspiracji powojennej okazali wsparcie żołnierzom Wojska Polskiego oraz funkcjonariuszom Straży Granicznej i policji – broniącym obecnie naszej granicy z Białorusią. Nagranie zostało wyemitowane w przeddzień Narodowego Święta Niepodległości. Pan kapitan powiedział m.in.: „Ojczyznę zacząłem bronić, mając szesnaście lat. [...] Chcę wyrazić swój szacunek, uznanie i zachęcić do służby ojczyźnie”.

LISTOPADOWE KWESTY

W listopadzie odbyły się kwesty na rzecz akcji „Rodacy Bohaterom” organizowanej w naszym regionie. Datki zbierano w Głubczycach i Głucholazach. W pierwszej miejscowości koordynatorką akcji była Natalia Kozłowska, drużynowa 5. Głubczyckiej Drużyny Harcerzy „Knieja” im. Danuty Siedzikówny. W drugim mieście zbiórkę zorganizowała Marta Gerlicka, drużynowa 7. Głucholaskiej Drużyny Harcerzy „Przełęcz”. Oprócz harcerzy i członków naszego oddziału w zbiórce pomogli miejscowi proboszczowie, zachęcając do wsparcia naszej inicjatywy w ogłoszeniach parafialnych. Dziękujemy serdecznie zarówno wszystkim ofiarodawcom, jak i wolontariuszom. Zebrane pieniądze posłużą m.in. organizacji tegorocznej akcji paczkowej, z którą trafiamy do Polaków zamieszkujących rejony: trocki, wileński i solecznicki.

ORGANIZACYJNA ZMIANA WARTY

Nadszedł czas zmiany warty. Po siedmiu latach koordynację akcji „Rodacy Bohaterom” i głubczyckiego Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Tropem Wilczym” przejęło z rąk Marcina Żukowskiego młode pokolenie. Organizacją akcji zajęła się Katarzyna Ziomko. Dotychczas każdego roku na Opolszczyźnie i w części województwa śląskiego udawało się przygotować około pięciuset paczek rocznie. Organizację

biegu „Tropem Wilczym” w Głubczycach-Królowem (powojennej kryjówce mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”) wzięła na swoje barki Natalia Kozłowska. Dodatkowo nasze środowisko wyszło z inicjatywą przygotowania biegu w Głucholazach. Jest z nimi związana niesamowita historia żołnierza AK ze Lwowa – Władysława Załogowicza ps. „Felek” – patrona głucholaskiej drużyny harcerzy. Koordynatorką biegu głucholaskiego jest Marta Gerlicka. Wszystkie dziewczęta są niesamowicie zaangażowanymi instruktorkami środowiska podsudeckiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, a zarazem członkami lub wolontariuszami naszego oddziału SON.

AKTUALNOŚCI Z PODKARPACIA NOWY ODDZIAŁ STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN



Spotkanie założycielskie Podkarpackiego Oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen w Rzeszowie

Z ogromną przyjemnością chcielibyśmy poinformować naszych Czytelników, iż 29 października 2021 roku w Rzeszowie odbyło się spotkanie założycielskie Podkarpackiego Oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen. Nasz nowy oddział tworzy grupa przyjaciół z różnych środowisk patriotycznych, która od wielu lat współpracuje ze Stowarzyszeniem Odra-Niemen. Wspieramy naszych kombatanów (m.in. braliśmy udział w akcji „Obiady dla Bohaterów”), bierzemy udział w wystawach i rekonstrukcjach historycznych. Nasza przygoda rozpoczęła się dziewięć lat temu w Stalowej Woli, gdy w ramach akcji „Rodacy



Rekonstrukcja historyczna w ramach świętowania Narodowego Dnia Niepodległości we Wrocławiu

Bohaterom” zorganizowaliśmy pierwszą zbiórkę żywności.

Narodowe Święto Niepodległości postanowiliśmy uczcić w siedzibie Stowarzyszenia Odra-Niemen we Wrocławiu. Z tej okazji przygotowaliśmy dioramę historyczną, nawiązującą do wydarzeń związanych z podziemiem niepodległościowym okresu drugiej konspiracji.

PODK

AKTUALNOŚCI Z MAZOWSZA 17 WRZEŚNIA – ŚWIATOWY DZIEŃ SYBIRAKA

20 maja 2009 roku w Sulejówku uroczystie odsłonięto pamiątkowy kamień poświęcony niezwykle mi mieszkańcowi tego miasta – Marianowi Jonkajtysowi. Kamień z grawerowaną płytą stanął w parku

imienia artysty, a napis na tablicy głosi: „Tu w latach 1987–2000 mieszkał wielki patriota, sybirak, społecznik – Marian Jonkajtys. Poeta, aktor, reżyser, rzeźbiarz, plastyk niosący brzemień żywej prawdy, który w swojej



Kamień Pamięci Mariana Jonkajtysa w Sulejówku

twórczości upamiętniał katargę sybiraków. Za różaniec – symbol golgoty syberyjskiej otrzymał osobiste podziękowanie od ojca świętego Jana Pawła II. Zasłużony dla Sulejówka”.

Marian Jonkajtys urodził się w 1931 roku w Augustowie w rodzinie nauczycielskiej. Miał zaledwie osiem lat, gdy wybuchła wojna. Znalazł się pod okupacją sowiecką. Jego rodzinę dotknęły bezwzględne represje stalinowskie – ojca aresztowano i zesłano do łagru, gdzie zmarł. Starszy brat, podchorąży Wojska Polskiego, zginął w walce z Armią Czerwoną 13 kwietnia 1940 roku. Wraz z matką i pięciorgiem rodzeństwa został wywieziony do Kazachstanu. Po powrocie z zesłania zamieszkał początkowo na ziemiach zachodnich, a następnie w Sulejówku, gdzie przez trzynaście lat tworzył i pracował. Tragiczne dzieje własnego dzieciństwa i innych rodaków utrwalił w przepięknej, nie-spotykanej dotąd poetyckiej formie. Napisał kilkadziesiąt wierszy wydanych w trzech tomach („W Syberii białej dżungli”, „Żywa pamięć” i „My, których ocalała”). Tylko wielki patriota z zapałem, syberyjską przeszłością mógł napisać przejmujące słowa, które złożyły się na „Marsz Sybiraków” – stał się on hymnem Związku Sybiraków. Marian Jonkajtys był wszechstronnym artystą, aktorem, reżyserem teatralnym i pedagogiem. W stanie wojennym, po utracie pracy w teatrze, zajął się rzemiosłem.

Z ODWIEDZINAMI U POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH



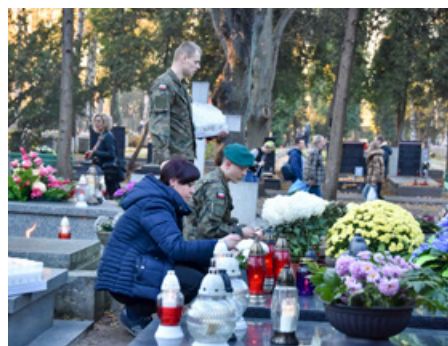
Z odwiedzinami u powstańców warszawskich w Narodowym Dniu Niepodległości

„My walczyliśmy z myślą o was, żebyście żyli w wolnej Polsce” – powstańcy warszawscy. Z okazji Narodowego Święta Niepodległości odwiedziliśmy naszych bohaterów, aby podziękować, że dzięki nim możemy żyć w wolnym kraju. Wolontariusze, harcerze, uczniowie klas mundurowych, żołnierze i funkcjonariusze przekazali w imieniu nas wszystkich upominki. Uczymy się miłości do ojczyzny od tych, którzy za nią walczyli.

ODSZEDŁ NA WIECZNĄ WARTĘ

19 września na wieczną wartę odszedł nasz przyjaciel, powstaniec warszawski – Zygmunt Krajewski. Miał 93 lata. W czasie powstania walczył w zgrupowaniu „Chrobry II” pod pseudonimem „Czapla”. Pana Zygmunta poznaliśmy w 2018 roku. Postanowiliśmy wówczas spełnić jego największe marzenie – wyremontować mu taras, który był jego oknem na świat i umożliwić naszemu bohaterowi wyjście na powietrze. Stan zdrowia bowiem już wtedy nie pozwalał panu Zygmuntowi na zbyt częste opuszczanie domu.

AKCJA SPRZĄTANIA POWĄZEK WOJSKOWYCH



Porządkujemy groby powstańcze

Kolejna akcja sprzątania powstańczych grobów na Powązkach Wojskowych za nami. Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy wzięli w niej udział, a szczególnie społeczności Szkoły Podstawowej nr 2 z Karczewa i Magdalenie Godlewskiej – polonistce, inicjatorce udziału uczniów w tej akcji, która czynem opowiada młodzieży historię Polski i polskich bohaterów. Niezmiennie wdzięczni za pomoc i wsparcie jesteśmy też Fundacji ORLEN, Mazowieckiemu Oddziałowi Okręgowemu Polskiego Czerwonego Krzyża, Domowi Wsparcia dla Powstańców Warszawskich, Jednostce Wojskowej 5644, Klubowi 9. Brygady Wsparcia Dowodzenia DG RSZ, NSZ UW, a także wszystkim tym,

którym na sercu leży uczczenie pamięci o powstańcach. Pierwszego listopada na 1200 miejscach wiecznego spoczynku bohaterów zapłonęło symboliczne światełko pamięci. Ukłony dla rodzin powstańczych, które tak serdecznie dziękują nam za naszą pracę. To najwspanialsza nagroda, jaką można otrzymać. Ale przecież pamięć o polskich bohaterach to obowiązek każdego Polaka.

RODACY BOHATEROM

Jakie młodzież może mieć plany na piątkowy wieczór? Otóż może na przykład zajmować się sortowaniem i pakowaniem darów dla kombatantów i polskich rodzin z Kresów Wschodnich w ramach akcji „Rodacy Bohaterom”. Ogromne brawa dla uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Karczewie. Dzielni wolontariusze z podstawówki dają nam wszystkim przepiękny przykład nowoczesnego patriotyzmu. Podziękowania dla społeczności uczniowskich dwunastu szkół zaangażowanych w zbiórkę – dla dyrektorów, wychowawców, nauczycieli, rodziców, uczniów i prywatnych darczyńców. Po raz kolejny serdecznie dziękujemy Magdalenie Godlewskiej, która zorganizowała i koordynowała zbiórkę w placówkach w Otwocku, Karczewie, Celestynowie i okolicach.

MAZ

AKTUALNOŚCI Z MAŁOPOLSKI ROCZNICA ROZBICIA WIĘZIENIA ŚW. MICHAŁA W KRAKOWIE

18 sierpnia wraz z wojewodą małopolskim Łukaszem Kmitą, Muzeum Archeologicznym w Krakowie oraz krakowskim oddziałem IPN współorganizowaliśmy uroczystość upamiętniającą 75. rocznicę rozbicia więzienia św. Michała w Krakowie przez żołnierzy 6. Kompanii Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica”. W obchodach wzięli udział kombatanci, przedstawiciele władz i służb mundurowych. Pod tablicą upamiętniającą to wydarzenie, w asyście Wojska Polskiego, złożono kwiaty. Dzięki



Sortowanie i pakowanie darów dla kombatantów i polskich rodzin z Kresów Wschodnich w ramach akcji „Rodacy Bohaterom”



Rozbicie więzienia św. Michała

inicjatywie SON muzeum, gdzie rozegrały się owe wydarzenia, otrzymało status miejsca pamięci.

POGRZEB ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

14 września członkowie małopolskiego i wrocławskiego oddziałów SON wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych księdza Władysława Gurgacza „Sema”, Ryszarda Kłaputa „Pomsty” i ppor. Tadeusza Zajączkowskiego „Mokrego”. Szczątki Żołnierzy Wyklętych zostały złożone w nowej kwaterze na cmentarzu Rakowickim. Po zakończeniu uroczystości kwatera wojenna żołnierzy podziemia niepodległościowego 1939-1963 uzyskała oficjalny status grobu wojennego pozostającego pod opieką Rzeczypospolitej Polskiej. Szczątki księdza Gurgacza, Ryszarda Kłaputa i ppor. Zajączkowskiego IPN odnalazł podczas prac prowadzonych w latach 2017-2018. W ostatnim pożegnaniu towarzyszyły nam dzieci Żołnierzy Wyklętych: Marta Ziębikiewicz, córka W. Łukasika ps. „Młot”, oraz Krzysztof Olechnowicz, syn Antoniego Olechnowicza ps. „Pohorecki”. Warto w tym miejscu przytoczyć prorocze słowa księdza Gurgacza – niezłomnego jezuitę i kapelana podziemia antykomunistycznego: „[...] ci młodzi ludzie, których tutaj sądzicie, to nie bandyci, jak ich oszczerczo nazywacie, ale obrońcy ojczyzny! Nie żałuję tego, co czyniłem. Moje czyny były zgodne z tym, o czym myślą miliony Polaków, tych Polaków, o których obecnym losie zdecydowały bagny NKWD. Na śmierć pójdę chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć? Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę”.

KREDKOBRAK

W listopadzie w ramach ogólnopolskiej akcji „Kredkobranie”, organizowanej przez zaprzyjaźnioną Fundację Ignatianum i Stowarzyszenie Korzenie, do polskich szkół na Litwie trafiły przybory szkolne i materiały plastyczne. Obdarowanych zostało kilkanaście szkół w rejonie solecznickim, święciańskim, wileńskim oraz litewskie hospicjum dla dzieci i dorosłych prowadzone przez siostrę Michaelę Rak. Ogromnie cieszy nas fakt, iż większość naszych wolontariuszy miała znaczący wkład w przygotowanie i przekazanie wspomnianych darów. Łącznie w trakcie czterech edycji zebrano dary o wartości prawie miliona złotych. W akcję zaangażowanych

było ponad pięćset placówek edukacyjnych z Polski. Stowarzyszenie Odra–Niemen jest partnerem akcji. Materiały szkolne trafią jeszcze między innymi do Polaków na Ukrainie.

MAŁOP

AKTUALNOŚCI Z LUBELSZCZYZNY LUBELSKI FESTIWAL NAUKI

Lubelski Oddział Stowarzyszenia Odra–Niemen w dniach 18–24 września po raz kolejny brał udział w XVII Lubelskim Festiwalu Nauki. Towarzyszył nam zarząd główny z Wrocławia oraz delegacja z Wielkopolski. Jako partnerzy wydarzenia, dzięki wieloletniej współpracy z UMCS, mogliśmy zaprezentować nasze działania podczas pikniku naukowego na pl. Teatralnym. W czasie festiwalu realizowaliśmy kilka własnych projektów.

LWOWSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH



Stoisko oddziału lubelskiego Stowarzyszenia Odra–Niemen

Na zaproszenie artystów z Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych uczestniczyliśmy w otwarciu wystawy poplenerowej z okazji setnej rocznicy urodzin Stanisława Lema. Głównym partnerem projektu artystycznego było Stowarzyszenie Odra–Niemen. W trakcie pobytu we Lwowie braliśmy również udział w spotkaniu z okazji dwudziestolecia działalności Organizacji Polskich Kombatantów II Wojny Światowej i Osób Represjonowanych Miasta Lwowa.

KLUB POLONIJNY

Pod koniec października w Lublinie rozpoczął działalność Klub Polonijny. Pierwsze spotkanie odbyło się w świetlicy hufca pracy przy ul. Łabędziej. Do klubu należy młodzież pochodząca z Kresów Wschodnich, która studiuje na wyższych uczelniach w Lublinie. W ramach działalności klubowej zorganizowaliśmy na początku listopada wycieczkę z przewodnikiem po starym mieście. Młodzież miała okazję poznać historię miasta i jego zabytków.

LUB

AKTUALNOŚCI Z WIELKOPOLSKI DZIEŃ SYBIRAKA

17 września, w Światowy Dzień Sybiraka, a zarazem rocznicę agresji radzieckiej na Polskę, odbyła się uroczystość oficjalnego otwarcia Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Nasi wolontariusze zostali zaproszeni do udziału w tym wydarzeniu przez prezesa Wielkopolskiego Związku Sybiraków, Marka Macutkiewicza. Udali się wraz z poznańskimi sybirakami oraz członkami Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej – Oddział w Poznaniu do stolicy Podlasia i uczestniczyli w wydarzeniach związanych z głównym tematem wyjazdu, czyli gehenną obywateli Polskich zesłanych na Syberię i pamięcią o nich. Od wielu miesięcy nasza przyjaźń ze środowiskiem sybirackim się rozwija. Mamy nadzieję, że okazji do spotkań będzie jeszcze więcej.

UROCZYSTOŚCI W GĄDKACH

W piątek 24 września, na zaproszenie kombatantów, braliśmy udział w uroczystości „W hołdzie ofiarom stalinizmu” przy pomniku, który poświęcono zamordowanym i potajemnie pochowanym w lesie w Gądkach koło Poznania.

ZDROWIE BOHATEROM – POŁCZYN

W październiku na turnusie rehabilitacyjnym w uzdrowisku Połczyn przebywała grupa poznańskich kombatantów. Na wyjazd zdecydowali się: major Zenon Wechmann ps. „Czarny Wilk” z żoną Elżbietą (prezes Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego w Poznaniu, uczestnik powojennej drugiej konspiracji, więzień ubeckich katowni, uczestnik Czerwca '56), Henryk Rodewald z żoną Leokadią (uczestnik Czerwca '56, ostatni żyjący członek tzw. „grupy Kulasa”, która po zdobyciu broni zarekwirowała ciężarówkę i ruszyła rozbrajać posterunki milicyjne w Poznaniu, Swarzędzu, Luboniu, Puszczykowie, Mosinie i Czempiniu), Marek Macutkiewicz (sybirak, prezes Wielkopolskiego Związku Sybiraków, który na nieludzkiej ziemi spędził blisko 12 lat, uczestnik Czerwca '56), Jerzy Majchrzak, (prezes Stowarzyszenia

Poznański Czerwiec '56, postrzelony w trakcie tych wydarzeń, ojciec Piotra, najmłodszej ofiary stanu wojennego w Poznaniu), Roman Waśko (sybirak, członek Wielkopolskiego Związku Sybiraków, wiceprzewodniczący Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej – Oddział w Poznaniu), Jerzy Paskorski z żoną Marią (sybirak, członek Wielkopolskiego Związku Sybiraków). Z tego miejsca, w imieniu naszych kochanych kombatanów, dziękujemy organizatorom z Polskiej Grupy Uzdrawisk, Małgorzacie Suszyńskiej z Wrocławia oraz sponsorem akcji „Zdrowie Bohaterom” (Fundacja KGHM Polska Miedź). Mamy nadzieję, że udział w turnusie rehabilitacyjnym pozwoli naszym Bohaterom poprawić stan zdrowia i cieszyć się takimi spotkaniami przez długie lata!

DZIEŃ JEDNOŚCI KRESOWIAN

W poniedziałek 4 października odbyła się uroczysta msza święta w kościele pw. św. Małgorzaty na poznańskiej Śródcie przed kopią przepięknego obrazu Matki Bożej Łaskawej Ślicznej Gwiazdy Lwowa. Uczestniczyli w niej nasi wolontariusze na zaproszenie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu. Msza odbyła się w ramach corocznego Dnia Jedności Kresowian, który wypada 2 października. Potem wszyscy udali się do sali parafialnej przy katedrze „Laboratorium Wiary”. Przybyło wielu zacnych gości, którym Kresy są bardzo bliskie. Wśród nich byli przedstawiciele: Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej – Oddział w Poznaniu, Federacji Rodzin Katyńskich, Związku Sybiraków, Ocalonych z Rzezi Wołyńskiej, Szarych Szeregów, Polaków ze Lwowa oraz wielu innych organizacji. Następnie odbyła się prelekcja pn. „Wszyscy jesteśmy z Kresów” oraz wręczenie wyróżnienia *Semper Fidelis* Marii Baszy, zastępcy redaktora naczelnego „Nowego Kuriera Galicyjskiego” ze Lwowa. Po części oficjalnej odbył się recital piosenek lwowskich i wileńskich. Przyjazd gości ze Lwowa był możliwy dzięki projektowi „Łączy nas Polska – dziś i jutro Polaków na Kresach II RP”, który był finansowany przez Stowarzyszenie Odra–Niemen z naboru tzw. małych grantów w ramach konkursu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów na rzecz Polonii i Polaków poza granicami ojczyzny.

POGRZEB BOHATERÓW

12 października, na zaproszenie grupy Ostrowscy Patrioci, braliśmy udział w uroczystości pogrzebowej ośmiu Żołnierzy Wyklętych ze zgrupowania Jana Kempańskiego „Błyska”, odnalezionych w zeszłym roku przez IPN w Odolanowie.

W HOŁDZIE POWSTAŃCOM ŚLĄSKIM

W sobotę 23 października zorganizowaliśmy rajd rowerowy na 100-lecie III powstania śląskiego. We wszystkich zrywach na Śląsku brało udział około



Dzieci ze szkoły w Kaźmierzu na cmentarzu Górczyńskim

6 tys. Wielkopolan. Tego dnia odwiedziliśmy groby dziewięciorga z nich.

LEKCJA HISTORII DLA MŁODZIEŻY

29 października, w pięknej jesiennej aurze, mieliśmy okazję wraz z naszymi przyjaciółmi z Fundacji Kochania Poznania oprowadzać grupę uczniów ze Szkoły Podstawowej w Kaźmierzu po niezwykle urokliwym cmentarzu Górczyńskim. Pretekstem do zaduszkowej wizyty było wydarzenie „Wspólna Sprawa 1944”, w którego dwóch edycjach braliśmy udział. Przybliżamy w nim sylwetki Wielkopolan biorących udział w powstaniu warszawskim. W przypadku cmentarza Górczyńskiego chcieliśmy zaprezentować uczniom szerszy aspekt naszej historii i odwiedziliśmy także groby powstańców wielkopolskich i śląskich, uczestników wojny polsko-bolszewickiej, żołnierzy Armii Krajowej, ofiar Poznańskiego Czerwca '56, a także sybiraków. Wielu naszych bohaterów brało udział w kilku z tych wydarzeń historycznych, ich wątki się spletają. Wraz z nami byli nasi niezawodni kombatanzi, Jerzy Majchrzak (prezes Stowarzyszenia Poznański Czerwiec '56) oraz Marek Macutkiewicz (prezes Wielkopolskiego Związku Sybiraków). Młodzież miała więc możliwość wysłuchania niezwykłych historii wprost od uczestników tamtych wydarzeń. Mamy nadzieję, że oddolna praca z młodzieżą sprawi, że kolejne pokolenia Polaków będą chciały i potrafiły dbać o pamięć o naszych bohaterach.

JESIENNE

SPRZĄTANIE NA CMENTARZU

Na sobotę 30 października wyznaczaliśmy akcję sprzątania kwatery Armii Krajowej na poznańskim Junikowie. Wraz z żołnierzami Wojsk Obrony Terytorialnej z 12. WBOT, pod przewodnictwem kpr. Marcina Mrówki oraz pod patronatem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Wielkopolska i jego wiceprezesa Henryka Józefowskiego, udało się nam uprzątnąć kwatery, na których spoczywają nasi bohaterowie. Uzbieraliśmy łącznie kilkadziesiąt worków liści i gałęzi. Następnie, już sami, ruszyliśmy w inne rejon największego w Poznaniu cmentarza. Udało nam się m.in. dotrzeć do grobu żołnierza KOP-u i 2. Korpusu Polskiego, Władysława Jezierskiego, oraz do mogiły Wacława Pawłowicza, powstańca wielkopolskiego. Dużo pracy włożyliśmy w to, aby wyglądały godnie. Cieszymy się, że to się nam udało.

W przeddzień 191. rocznicy powstania listopadowego nasi wolontariusze odwiedzili cmentarz Zasłużonych Wielkopolan i uporządkowali groby 12 bohaterów tamtych walk, przyozdobili je biało-czerwonymi wstążkami i zapalili znicze.

WLKP



Oczyszczony grób weterana powstania listopadowego

WSPOMNIENIA

ODESZLI OD NAS...

Czas płynie nieubłagane. Naturalną koleją rzeczy jest, że nasi Bohaterowie – kombataneci, których poznaliśmy i z którymi się zaprzyjaźniliśmy, coraz częściej odchodzą. Mimo że spodziewamy się tego, to każde odejście napawa nas smutkiem i żalem, że tak mało czasu razem spędziliśmy.



Kapitan Alfred Szota ps. „Krzak”

20 sierpnia 2021 roku dotarła do nas bardzo smutna wiadomość z Białorusi. W wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat na wieczną wartę odszedł kapitan Alfred Szota – żołnierz 7. batalionu 77. pułku piechoty Armii Krajowej, podkomendny Jana Piwnika

„Ponurego”. W 1948 roku aresztowany i zesłany do łagru. Opuścił go dopiero w roku 1956. To kolejny żołnierz ze środowiska AK na Białorusi, który odszedł w ostatnim czasie. Dla nas to bardzo bolesna wiadomość. Naszą działalność zaczynaliśmy od budowania więzi z weteranami białoruskiej AK. I z tymi żołnierzami jesteśmy związani najmocniej.

Kapitan Włodzimierz Wolny, ps. „Mały”, „Juhas” – urodził się 3 sierpnia 1921, a zmarł 11 lipca 2021, żołnierz Armii Krajowej, orędownik troski o miejsca pamięci narodowej. Związany z krakowską Wolą Duchacką. Z jego inicjatywy powstał na miejscowym cmentarzu Grób Nieznanego Żołnierza oraz Krzyż Katyński, upamiętniający zamordowanych w Katyniu i poległych na wszystkich frontach II wojny światowej.

Kapitan Włodzimierz Wolny jeszcze w szkole zaangażował się w działalność patriotyczną i paramilitarną. Najpierw był zuchem, harcerzem, potem należał do Związku Strzeleckiego (jako strzelec wziął udział

w 1936 roku w marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej z Krakowa do Kielc). We wrześniu 1939 roku, jako ochotnik, zgłosił się do Wojska Polskiego i wziął udział w obronie Lwowa. Trafił do niemieckiej niewoli, z której udało mu się zbiec. W Krakowie zaangażował się w działalność Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Działał w zgrupowaniu „Żelbet” na terenie miasta, następnie w oddziałach partyzanckich. Dzięki pracy w przedsiębiorstwie „Elina”, które zajmowało się montażem kabli wysokiego napięcia, miał dostęp do planów budynków zajmowanych przez niemieckie wojsko i administrację – kopiował je, a potem przekazywał strukturalom podziemnym. Zatrzymany w czasie łapanek, przez kilka miesięcy był więźniem obozu w Płaszowie. Po wojnie za działalność w Armii Krajowej został aresztowany i był torturowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Od roku 1960 pracował jako nauczyciel, m.in. z trudną młodzieżą. Był zaangażowany w działalność harcerską i kombatancką.

13 września 2021 zmarł profesor Stefan Żynda ps. „Kanonik”, wilnianin, żołnierz

15-17 PAŹDZIERNIKA

ZADUSZKI NA LITWIE

W tym roku udało nam się stworzyć ciekawy plan Zaduszek na Litwie i odwiedzić miejsca, w których nasi wolontariusze nigdy nie byli.

Pokonaliśmy ponad 2000 km. Przetarliśmy nowe szlaki na naszej mapie pamięci. Odwiedziliśmy 34 miejsca. Zapaliliśmy kilkaset zniczy na polskich grobach z najróżniejszych okresów naszej historii. Poczynając od powstańców listopadowych i styczniowych, przez groby polskich legionistów z lat 1914-1921, żołnierzy KOP-u, Wojska Polskiego i Armii Krajowej, a skończywszy na niewinnych ofiarach wojennych. Spotykaliśmy się z naszymi kochanymi rodakami na Litwie. Był to krótki, aczkolwiek bardzo intensywny wyjazd. Obszerna fotorelacja znajduje się na naszym profilu na Facebooku. Zapraszamy do zapoznania się z nią.

WRO



Kopciowo, grób Emilii Plater – bohaterki powstania listopadowego



Kwatera polskich żołnierzy w Oranach



Stefan Żynda ps. „Kanonik”

Armii Krajowej, uczestnik operacji „Ostra Brama”. Był synem Bolesława Żyndy i wnukiem Leona Żyndy – założycieli Drukarni i Księgarni Świętego Wojciecha w Wilnie i Poznaniu. W czasie okupacji to m.in. oni zajmowali się drukowaniem dokumentów, które podrabiał Stanisław Kiałka, legenda wileńskiej partyzantki.

W wieku 96 lat zmarł Zygmunt Gasiuk ps. „Słoń”. W czasie powstania warszawskiego był strzelcem w pułku „Baszta”. Walczył w obronie Wyścigów na Służewcu oraz Mokotowa. 22 września z dwoma kolegami dołączyli do ludności cywilnej prowadzonej do obozu w Pruszkowie. Dostali się do niewoli. Miesiące spędził w niemieckich fabrykach i obozach. Do Warszawy wrócił w marcu 1945 roku. W kolejnym numerze kwartalnika ukazać się wspomnienia spisane przez pana Zygmunta.

Podpułkownik Janusz Kamocki ps. „Mamut”. Urodził się 2 sierpnia 1927 w Warszawie. Zmarł 22 października 2021. Tekst



Podpułkownik Janusz Kamocki ps. „Mamut”

wspominkowy o panu Januszu ukazać się w kolejnym numerze kwartalnika.

Porucznik Klemens Kras – urodził się 10 września 1930, zmarł 3 listopada 2021. Bohater walk o niepodległość, członek NSZ, skazany. Więzień polityczny za przynależność do NSZ. Od lat 90. XX w. należał do Polskiego Związku Więźniów Komunisty. Odznaczony Krzyżem Więźnia Politycznego Okresu Stalinowskiego oraz Medalem „Pro Patria”.

Wiesław Lorek – urodził się 14 lipca 1930, zmarł 17 listopada 2021, ps. „Sławek”, „Osa”. W konspiracji od września 1939 roku. Łącznik oddziału „Ważka”. Meldował o minowaniu mostów na terenie Podgórze i Płaszowa. Zadania wykonywał do stycznia 1945 roku. Uczestniczył w akcjach sabotażowych: sypał piasek do maźnic kół wagonów kolejowych – z powodu zatartych osi wagony nie mogły być wykorzystywane w ruchu pociągów. Po 1989 zaangażował się w pracę na rzecz środowiska kombatanckiego w Nowej Hucie. Odznaczony został m.in. Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Odznaką i Patentem „Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”, Odznaką Akcji „Burza”, a za zasługi dla miasta Krakowa Odznaką Honoris Gratia.

25 listopada 2021 w Wilnie zmarł kapitan Edward Klonowski, żołnierz Armii Krajowej, rocznik 1927.

Od lat 90. XX w. był strażnikiem mogił polskich żołnierzy na Kresach Północno-Wschodnich, przewodniczącym Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na Litwie. Wstąpił do konspiracji Polskiego Państwa Podziemnego w czasie okupacji niemieckiej w 1943 roku. Zaprzysiężony w marcu 1944 roku, ps. „Klon”. Pełnił obowiązki łącznika, przewodnika, stał na czatach placówki AK. Brał udział w zdobywaniu Wilna w akcji „Ostra Brama”. Był przewodnikiem przybywających do Wilna oddziałów partyzanckich. Pan Edward był



Porucznik Edward Klonowski ps. „Cuhalt”

znany w Wilnie, prowadził z rodziną „Kurier Wileński”. Społecznik, osoba charyzmatyczna. Wiele środowisk patriotycznych z całej Polski było goszczonych przez pana Edwarda i jego środowisko kombatanckie.

Dla Stowarzyszenia Odra-Niemen to olbrzymia strata. Zналиśmy pana Edwarda od początku istnienia naszej organizacji, ponad 12 lat. Był naszym stałym gościem, uczestniczył w projektach adresowanych do kresowych środowisk kombatanckich. Zawsze z olbrzymią życzliwością byliśmy witani podczas naszego pobytu w Wilnie, w salce Domu Polskiego. Łączyła nas przyjaźń i wieloletnia współpraca, na wielu polach. Pan Edward był niezwykle ciekawym człowiekiem, przez lata pszczelarzem, wspaniałym gawędziarzem, dumny ze swoich wnuków.

Jakaś część historii Stowarzyszenia Odra-Niemen odchodzi wraz z panem Edwardem. Nie wierzymy, że nie będzie już wspólnych spotkań w Wilnie i w Polsce, ale w naszej pamięci pozostanie na zawsze. Całe środowisko Stowarzyszenia Odra-Niemen składa kondolencje rodzinie. Jesteśmy w tym smutnym czasie z Wami.

WYWIAD

STRACH I BUNT

Z Małgorzatą Suszyńską, która jest wiceprezesem Stowarzyszenia Odra–Niemen, rozmawiamy o jej działalności antykomunistycznej i okresie stanu wojennego, którego 40. rocznicę wprowadzenia w tym roku obchodzimy.

– Czy po sukcesie w sierpniu 1980 roku, kiedy udało się zbudować Solidarność i zmusić władzę do jej uznania, pojawiały się przeczucia, symptomy świadczące o tym, że może nastąpić gwałtowna reakcja komunistów na te wydarzenia?

– Dla mnie Sierpień '80, oprócz poczucia zwycięstwa, to ogromne szczęście. Ta radość trwała wiele miesięcy, ale kwiecień 1981 roku, odwołanie strajku generalnego, dawało do myślenia, że coś się szykuje, że jest niedobrze. Myślę, że od tego czasu, gdzieś w podświadomości, było przekonanie, że coś będzie, ale kiedy?

– Czy dało się zauważyć, przeczuwano, że zbliża się coś gorszego niż wcześniej, że coś na większą skalę jest planowane?

– Tak. Myślę, że nawet słynny utwór z Festiwalu Piosenki Prawdziwej „Wejdą, nie wejdą” dawał wszystkim do myślenia. Śpiewaliśmy tę piosenkę na wszelkich wyjazdach. Wracaliśmy do niej i to też był wyraz tego, co jest w głowie.

– No właśnie, czyli wizja „bratniej pomocy” ZSRR mocno się przebiła do świadomości ludzi. To była najstraszniejsza wizja tego, jak to może wyglądać, co się może zdarzyć?

– Wtedy tak uważaliśmy, że to jest to najstraszniejsze, co może nam się przydarzyć. Ale myślę, że stan wojenny i wojna między nami były jeszcze gorsze.

– Przedjmy do ogłoszenia stanu wojennego. Jakie ma pani z tym wspomnienia? Samo wystąpienie Jaruzelskiego o poranku czy jakieś wcześniejsze wydarzenia?

– Nie załapałam się na wystąpienie od samego ranka. 13 grudnia to dzień imienin mojej mamy, więc od rana były działania kuchenne. Dopiero po jakimś czasie, między 9 a 10, babcia powiedziała nam, że jest wojna. Usłyszała o tym na przystanku tramwajowym od jakichś młodych chłopców. Podobno dość ostro ich skrytykowała, krzycząc na nich, że młodzi nie wiedzą, co to jest wojna i sobie kpiny robią. Przyszła do domu, oznajmiła nam to i wtedy włączyliśmy telewizor. Już mniej więcej wiedzieliśmy,



Małgorzata Suszyńska – zdjęcie z lat 80.

co się dzieje. Pierwsze moje odczucie było takie: oszukali nas. Nie byłam w stanie sprecyzować kto i co, ale czułam się oszukana i mocno to we mnie zapadło. Coś jeszcze zrobiłam w domu i pojechałam pod siedzibę Solidarności. Zobaczyłam, że jest otoczona.

– Jak wyglądały pierwsze dni? Nie było tylko deklaracji: wprowadzamy stan wojenny, a życie toczyło się dalej. Nastąpiły aresztowania, nie można było korzystać z telefonów, czyli codzienne życie uległo zmianie. Co czuliście? Czy spodziewaliście się tego? Czy myśleliście: kurczę, nie jest tak źle?

– W ogóle nie próbowaliśmy sobie wyobrazić, jak to będzie wyglądać. Przynajmniej ja. Jak wyglądało? Już 14 grudnia znalazłam się na strajku politechniki. Nad ranem 15 grudnia widziałam skutki pacyfikacji politechniki, więc dla mnie nie było to łagodne rozpoczęcie stanu wojennego.

Telefony? Myślę, że teraz byśmy bardziej odczuli brak telefonów. Wtedy telefon

nie był powszechną rzeczą w domu, więc to nie było tak uciążliwe. Myślę, że trudność w codziennym życiu, w komunikowaniu się ze sobą, konieczność bezpośredniego kontaktu sprawiły, że mogliśmy działać tyle, ile działaliśmy.

– Początek stanu wojennego był brutalny, jak wyglądało to później? Wiemy, że na początku były wystąpienia, protesty, chociaż nie na taką skalę, jakiej spodziewali się komuniści. W czasie narad stwierdzali, że nie jest źle, że mogło być gorzej, że poradzają sobie z Solidarnością. Jakie uczucia towarzyszyły osobom, które od razu wystąpiły przeciw – jak to się dziś określa – puczowi wojskowemu? Czy było rozczarowanie, że ludzie nie poszli tak masowo jak na wcześniejsze strajki? Czy może zrozumienie, że są już zmęczeni, że się boją?

– Odczucia były różne. Mogę mówić za siebie. Nie miałam pretensji do ludzi, że nie strajkowali. Zwłaszcza że w pierwszych dniach były ofiary śmiertelne. To ogromna różnica w porównaniu z sierpniowymi strajkami.

Wracając ze strajku z politechniki, wstąpiłam do biura Poltegor, mieszczącego się na Powstańców Śląskich, żeby zdać relację. Opuszczając budynek, już miałam swoją relację w ręce, wydrukowaną w wielu egzemplarzach, i już ją rozdawałam na ulicy. Tak się zaczął mój kolportaż, od tego się zaczęło.

Obraz osób uciekających po strajku na politechnice miałam długo w pamięci, szczególnie dziewczyny uciekającej po śniegu w samych rajstopach, gdyż nie zdążyła się ubrać. Automatycznie pojawił się bunt: nie mogę się na to zgadzać, muszę robić to, co potrafię, co mogę, na co mnie stać. Strach towarzyszył mi przez cały okres stanu wojennego. Bałam się nieustannie. To nie jest łatwe uczucie. Zdarzało się, że bałam się wejść do domu. Pamiętam, że skądś wracałam, mama pomałała mi przez okno i przesyłała buziaka. Odczytałam to, że mam nie wracać, i zniknęłam na trzy dni. Mama strasznie się zdenerwowała, bo mnie widziała.

– **Mógł być kocioł, dała znak.**

– Tak, tak... Zdarzało się, że kiedy wracałam z rajdu, na dworcu czekali na mnie koledzy z pracy, żeby mi powiedzieć, że szukano mnie w pracy i żeby mi nie przychodziła. Strach był, ale był też bunt. Bunt przeciw temu, że jestem w swoim kraju i czegoś mi nie wolno.

– **Wracając do wątku interwencji rosyjskiej, czy po jakimś czasie wróciło przekonanie, że tego nie będzie, czy dalej uważano, że mogą to zrobić?**

– W ogóle się nad tym nie zastanawiałam. To zupełnie było poza mną. Myślę, że w tym momencie – przynajmniej ja – nie zastanawiano się, czy może być groźniejsza interwencja. To była ta chęć przeciwstawienia się temu, co jest.

– **Na czym polegała pani działalność w okresie stanu wojennego, oprócz strajków, kolportażu? Czy była pani aktywna cały czas, czy zaprzestała działalności np. w grudniu 1982 roku, kiedy zrobiło się „spokojniej”?**

– Nie, nie. Początkowy okres, Solidarność, wygaszane strajki, wrocławski RKS (Regionalny Komitet Strajkowy – red.), który nawoływał do wyciszania, nieorganizowania protestów, pozostania w domu i niewychodzenia na ulicę. Wtedy zaczęła powstawać Solidarność Walcząca, w którą pośrednio włączyłam się od samego początku, bo równo z powstaniem SW i ukazaniem się pierwszego numeru dwutygodnika „Replika”; pracowałam w redakcji. On już był sygnowany znaczkiem Solidarności Walczącej.

Szczerze mówiąc, nie pamiętam, kiedy po-

jak się zachowamy podczas śledztwa.

Akurat trzymanie się z boku nie pomogło mi 13 czerwca. Złapali mnie i pobili tak, że ponad rok byłam na zwolnieniu lekarskim. To wpłynęło na moją działalność – mniej kolportażu ciężkiego, jak później wychodziły książki, to nie mogłam ich nosić. Ale dessault, który nosiłam – opatrunek podtrzymujący bark – pozwalał mi na przenoszenie różnych rzeczy bez obawy o kontrolę.

– **Coś pozytywnego trzeba było z tego wyciągnąć.**

– Oczywiście. Koleżanka przewoziła w beczku z małym dzieckiem. Wykorzystywało się wszystkie możliwości. Okres zwolnienia też mi się przydał do różnych rzeczy. Miałam w domu powielacz, nawet składopis, jeden z niewielu w Polsce. Siedziałam, pisałam matryce, stukałam na maszynie. Zawsze się zamykało okna, kiedy się pisało na maszynie. Opowiadano, że chodzą i słuchają, gdzie ktoś pisze na maszynie, i tam wchodzi-



Małgorzata Suszyńska z Kornelem Morawieckim

mówiliśmy wcześniej – nawoływała do zaprzestania strajków.

– Zdecydowanie tak, zdecydowanie.

– **To był bunt nie tylko przeciw komunistom, ale też tym w Solidarności, którzy mówili, żeby wygaszać protesty, nie iść na konfrontację.**

– Na pewno nie użyłabym słowa „bunt”. Nie występowaliśmy przeciwko Solidarności. To była raczej niezgoda, szukanie innego sposobu walki z reżimem. Tak bym to ujęła.

– **Ludzie młodzi czuli, że tak trzeba, że to nie jest dobra droga, żeby się schować i przeczekać.**

– Ludzie młodzi przeważnie są bardziej chętni do wyjścia na ulicę, do biegania i pokrzykiwania. Pamiętam, że nawet w pierwszym numerze Solidarności Walczącej ukazał się artykuł pt. „Dlaczego ulica?”. Autor, Piotr Kminkiewicz, pisał: „[...] wyjdźmy wreszcie, weźmy kamień”. Interweniowałam, że nie zgadzam się, żeby brać ten kamień do ręki. Uważałam i uważam do dziś, że jeżeli ktoś nas zaatakuję, to jeżeli będzie trzeba, to sami znajdziemy kamień, ale nie możemy iść już z tym kamieniem w ręce na ulicę.

– **Jak wyglądał końcowy okres działalności? Co z kolportażem?**

– Kolportaż był do samego końca. Oczywiście, poszerzaliśmy działalność – pojawiły się znaczki pocztowe, audycje. Podczas drukowania różne rzeczy przychodziły nam do głowy. Pamiętam, że drukowaliśmy kapelusiki z logo pisma „Replika”, logo było na czole. Nagle stwierdziliśmy: a jakby helikopter leciał, to nie zobaczy, że my z „Repliki”!

”

13 czerwca 1982 roku złapali mnie i pobili tak, że przez ponad rok byłam na zwolnieniu lekarskim.

”

znałam Kornela. Na pewno jeszcze za legalnej Solidarności. Później, już w stanie wojennym, nie widziałam go ani razu. Solidarność Walcząca nawoływała do wyjścia na ulicę, do przeciwstawienia się, do pokazania, że jest więcej osób, którym to się nie podoba.

Pierwsza manifestacja zorganizowana przez Solidarność Walcząca odbyła się 13 czerwca 1982 roku. Większości ludzi, którzy działali w radiu, w redakcjach, więc i mnie, przykazano, żeby nie brać czynnego udziału, trzymać się na uboczu. Można było zostać przypadkowo zatrzymanym, a nigdy nie wiadomo,

li i sprawdzali. Człowiek wierzył w takie historie. Strach towarzyszył mi stale.

– **Działalność w Solidarności Walczącej to było sedno działalności w stanie wojennym?**

– Tak, ale nigdy się nie odciąłam od Solidarności. Kolportowałam również Solidarność, przez cały stan wojenny zbierałam składki. Nigdy nie wyrzekłam się Solidarności.

– **Można powiedzieć, że działalność Solidarności Walczącej była wyrazem buntu czy niezgody na to, że Solidarność – tak jak**

I zaczęliśmy drukować na denku. W czasie druku wylało się trochę farby, więc wzięłam papier toaletowy i starłam płamę. Zobaczyliśmy, że farba świetnie wsiąka w papier. W ten sposób rozpoczęła się produkcja papieru toaletowego z głowami gen. Jaruzelskiego i Jerzego Urbana. Z jednej rolki wychodziły dwie. Przez długi czas to był prezent, który dawałam znajomym z okazji urodzin czy imienin.

– Właśnie miałam zadać pytanie o Jerzego Urbana, który był twarzą propagandy komunistycznej w czasie stanu wojennego – dość obrzydliwą – która szkalowała ludzi. Teraz jest postrzegany jako żartowniś, który wrzuca zabawne filmy na YouTube’a. Funkcjonuje trochę jako człowiek mem. Niegroźny, śmieszny, może nawet z celnymi uwagami na temat rzeczywistości. Wiadomo, że nie miał bezpośredniego wpływu na to, co się działo w stanie wojennym, ale chyba nie powinno się kogoś takiego traktować pobłażliwie. Trzeba cały czas pamiętać. Nie traktować go jak wesołego staruszka, który mówił, że Solidarność jest zła.

– Niegroźny staruszek?! Mieliśmy też niegroźnych staruszków – prokuratorów, których podobnie traktowaliśmy – my jako społeczeństwo, które mogło zareagować. Mamy w sobie coś takiego: a, już jest starszy, zostawmy go w spokoju. Myślę, że ocena powinna być zawsze, kara powinna być zawsze. Niekoniecznie musi być wykonywana, jeżeli jest to starsza osoba.

– To jest problem całego stanu wojennego.

– Nie tylko stanu wojennego, w ogóle.

– Oczywiście, to jest ogólny problem. Sprawy ukarania sprawców były podnoszone już w 1991 roku. Próbowano zrobić z tym porządek. W końcu procesy IP-N-owskie, które się kończyły w momencie śmierci podejrzanych. To wszystko zostało przeciągnięte w czasie. Sprawy się przedawniły. Starsza osoba, która źle się czuje... Po czym ta starsza osoba wyprawia sobie wielkie urodziny, bo nagle czuje się bardzo dobrze. To też jest ważny aspekt stanu wojennego.

– Tak, wszyscy śledziliśmy relacje z cierpienia rodzin górników zamordowanych w kopalni „Wujek”, te ciągnące się procesy. Czy procesy w sprawie zabójstwa Grzegorza Przemyka, co wróciło teraz w świetnym filmie „Żeby nie było śladów”. Książka Jerzy... Wystąpienie Urbana po zamordowaniu księdza Jerzego. Można wiele wymienić takich sytuacji.

– Czy do dzisiaj jest to poczucie niesprawiedliwości wobec sprawców czy innych uczestników tamtych wydarzeń?

– Zdecydowanie tak. Ale, niestety, to poczucie żalu, niesprawiedliwości rozlało się



Przy wystawie poświęconej Solidarności Walczącej

i objęło osoby, które wtedy były z nami. Tak nam się wówczas wydawało.

– To jest dobry moment, żeby podsumować rozmowę. Patrząc na to z perspektywy czasu: czy warto było to wszystko robić, ryzykować zdrowie?

– Zdecydowanie tak.

– Żadnych wątpliwości?

– Nie, żadnych wątpliwości. Żadnych wątpliwości. Nie jest wykluczone, że teraz, wiedząc, jak było, robiłabym jeszcze więcej. Może dałabym radę.

– Mimo tego życia w strachu, uszczerbku na zdrowiu?

– Absolutnie, zdecydowanie tak. Przywołałam już tutaj film „Żeby nie było śladów”. Na sali nie było wiele osób. Przede mną siedziała zorganizowana grupa, jakieś osiem osób. Wychodząc z kina, powiedzieli, że nic się nie zmieniło, że cały czas tak jest. Chciałam powiedzieć, że ogromnie dużo się zmieniło. Tak jak ja nie jestem sobie w stanie wyobrazić, jak się żyło w czasach stalinowskich, tak teraz młodzież nie jest w stanie sobie wyobrazić, jak było przedtem. Śmiałyśmy się, że nie było telefonów, ale wszystko trzeba było zdobyć. Nie szło się do sklepu kupić, szło się zdobywać. Kupowało się to, co jest, a nie to, co było potrzebne – zawsze można było komuś odstąpić. Kolejki całonocne, po wszystko: meble, sprzęt do domu. Nieustanne upodlenie.

Pamiętam moje osobiste zwycięstwo stanu wojennego. Kiedy szłam ulicą z obecnym mężem, powiedziałam: patrz, idę z podniesioną głową. I to nie była tylko ta duma, że jestem tutaj, gdzie chciałam być, w takim kraju, w jakim chciałam być. Zaczęły się remonty, nagle nie musiałam patrzeć

pod nogi, na krzywe chodniki, tylko mogłam podnieść głowę i zobaczyć remontowane kamienice, że coś się dzieje. Absolutnie nie mówię, że dzieje się tylko dobro, ale jest przewaga dobrego nad złem. I młodzi mają dalej o co walczyć.

– To jest dobra konkluzja. Zdarzają się często porównania, które są nie na miejscu, szczególnie jeśli chodzi o osoby, które to przeżyły. Trzeba zważać na słowa i mieć większą wiedzę na temat tego, jak było. Czasami historia dla wielu z nas kończy się po II wojnie światowej. Czasy komunizmu są bagatelizowane. W czasie wojny ginęły setki, tysiące, za komuny zastrzelili w „Wujku” dziewięć osób, gdzie indziej ginęły kolejne osoby, ale to się rozmywa. Uznaje się to za taki delikatny okres.

– Tak, w czasie stanu wojennego przeżywałam rewizje w domu, próby zatrzymań. Ale przedtem też były rewizje, tylko po cichu. W stanie wojennym wiedzieliśmy, od razu wszystko się nagłaśniało. Człowiek czuł się silniejszy – nawet jak mnie zamkną, to wszyscy będą wiedzieć. A przedtem? Rzeczy działy się cichaczem, ludzie znikali.

– No właśnie, to nie było coś nowego. Skala była dużo większa, ale też ludzie byli odważniejsi.

– Tak, ale mieliśmy siłę jedności. Cały czas uważaliśmy, że jest nas 10 milionów. Oczywiście, nie było. Jest tak, że przeważnie zaangażowanych jest 10 procent społeczeństwa, reszta żyje na bieżąco. A tutaj mieliśmy siłę, że jest nas więcej. I to też nas napędzało do działania.

Pytał Dominik Rozpędowski

Zdjęcia: zbiory prywatne

NIELEGALNY STAN WOJENNY

WOJNA Z NARODEM

13 grudnia 1981 rozpoczął się stan wojenny, określany czasami jako wypowiedzenie wojny przez rząd narodowi polskiemu. Sygnałem do ataku było telewizyjne orędzie wygłoszone przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Warto do niego dzisiaj wracać. Możemy bowiem ocenić z perspektywy czasu, jak daleko rozminęły się wygłoszone wówczas deklaracje z realnie podjętymi działaniami. Prawdopodobnie najczęściej przywoływany fragment tego orędzia brzmi: „Rada Państwa, w zgodzie z postanowieniami Konstytucji, wprowadziła dziś o północy stan wojenny na obszarze całego kraju”. Na tych słowach skupimy się w poniższych rozważaniach.

Chwilę wcześniej gen. Jaruzelski przedstawia motywację natury ekonomicznej i społecznej. Oto rząd i partia wyciągały wielokrotnie ręce do elementów wywrotowych, także do najgorszego z nich – „Solidarności”. Rząd nie jest wprawdzie nieomylny. Zdarzały się wypaczenia, ale na pewno władzy nie można odmówić dobrych intencji i woli porozumienia. – Jak długo ręka wyciągnięta do zgody ma się spotykać z zaciśniętą pięścią? – pyta towarzysz generał. Zamiast zgody „Solidarność” planuje paraliż kraju poprzez dalsze strajki. Wobec takiego obrotu spraw, jak i szerzącej się w Polsce fali przestępczości władza nie może pozostać obojętna. Dlatego powstaje Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, która zaprowadzi porządek, a później odda władzę w ręce ludu.

Wszystkie te deklaracje trzeba, oczywiście, czytać przynajmniej z przymrużeniem oka. Zachęcam, zwłaszcza młodych czytelników, do zapoznania się z orędziem z 13 grudnia. Jest to dokument napisany podniosłym językiem, pełen deklaracji przytoczonych powyżej. Dziś jest to niezły materiał do nauki o tym, że deklaracje polityczne często (a może nawet bardzo często) są, niestety, puste.

Przypadek stanu wojennego jest ekstremalnym przykładem rozminięcia się słów i czynów. Gdy oskarża się opozycję o używanie przemocy – w tym samym czasie następują brutalne aresztowania wielu jej działaczy. Gdy padają słowa: „Zwracam się do was, funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa: strzeżcie państwa przed wrogiem, a ludzi pracy przed bezprawiem i przemocą” – niejedyni działacze społeczni doświadczą w tym momencie przemocy ze strony MO. Wreszcie pamiętać trzeba, że według orędzia z 13 grudnia stan wojenny jest koniecznością dziejową, która pozwoli uniknąć powtórki wydarzeń grudniowych 1970 roku, kiedy wojsko i milicja krwawo rozprawiły się z robotnikami na Pomorzu. – Tamta tragedia powtórzyć się nie może – deklaruje towarzysz generał. Jakże gorzko brzmią te słowa wobec krwawej rozprawy z

protestującymi, czego najsłynniejszym przykładem jest pacyfikacja kopalni „Wujek”.

LEGALNY, WIĘC AKCEPTOWALNY?

Wróćmy do zdania z początku tekstu – chodzi o wątek zgodności z postanowieniami Konstytucji. Wiemy, jakie dzisiaj spory i emocje wywołuje zagadnienie poszanowania ustawy zasadniczej. Powołanie się na najwyższy akt prawny przez ogłaszającego stan wojenny gen. Jaruzelskiego pokazuje, że historia lubi się powtarzać. Tak dziś, jak i w grudniu 1981 roku odniesienie do Konstytucji było narzędziem walki politycznej. 40 lat temu miało wiązać rękę opozycji i odbierać argumenty przeciwnikom stanu wojennego. Miało także legitymizować działania w oczach rządów innych państw i instytucji międzynarodowych, do których zresztą gen. Jaruzelski zwraca się z apelem w tej sprawie. „Przecież stan wojenny jest ZGODNY Z POSTANOWIENIAMI KONSTYTUCJI!” – zdaje się wykrzykiwać ówczesna władza. Tak jakby wszystko inne się nie liczyło. Tak jakby fakt wypowiedzenia wojny własnemu narodowi był do zaakceptowania, bo przecież ta deklaracja wojny jest legalna...

Kwestia legalności w ogóle przysparza sporo problemów historykom i badaczom nauk społecznych. Nie zawsze bowiem to, co legalne, jest dobre. Nie zawsze też to, co nielegalne, jest złe. Gwoli wyjaśnienia: nie namawiam do łamania prawa. W przypadku naszych osobistych wyborów niemal zawsze działania nielegalne oznaczają działania po prostu złe. W procesach historycznych i społecznych bywało jednak inaczej. Czy bowiem dla obywateli amerykańskich uzyskanie niepodległości przez USA w najmniejszym chociaż stopniu jawi się jako złe? A przecież jako powstanie przeciwko władzy brytyjskiej było nielegalne... Z drugiej strony przykładem niech będą narody austriacki i niemiecki, które na zakręcie historii stworzyły jeden z najgorszych totalitaryzmów w historii: narodowy socjalizm. Czego by nie powiedzieć o nazizmie, to oddać trzeba, że przywiązanie narodów niemieckojęzycznych do litery prawa sprawiło, że duża część zbrodni dokonanych przez aparat III Rzeszy była legalna, była zgodna z ówczesnym prawem. Nie umniejsza to tych zbrodni. Raczej zwiększa odpowiedzialność ich architektów, którzy z przemocy uczynili nie akcydentalne wydarzenie, a element istotny dla funkcjonowania państwa i jego porządku prawnego.

Żeby była jasność: nie zestawiam i nie porównuję tutaj WRON-u z III Rzeszą. Ten bardzo jaskrawy przykład ówczesnego państwa niemieckiego ma tylko uzmysłowić, że w procesach historycznych legalność to ważne wprawdzie, ale nie jedyne kryterium.

LEGALNY CZY NIELEGALNY?

Negatywna ocena stanu wojennego nie wynika zatem z tego, czy był legalny, czy też nie, ale przede

wszystkim z efektów: zbrodni, przemocy, złamania wielu życiorysów, zubożenia społeczeństwa, izolacji Polski na arenie międzynarodowej itd. Ale dla klarowności należy rozprawić się z tym ostatnim argumentem. Stan wojenny bowiem w dniu ogłoszenia był nielegalny. Taki stan prawny potwierdził w 2011 roku Trybunał Konstytucyjny. Zawarta w wyroku TK argumentacja nie była bynajmniej nowa.

Za przykład niech posłuży ulotka przygotowana przez krakowskie środowiska opozycyjne nazajutrz po ogłoszeniu stanu wojennego. Był to list otwarty adresowany „do społeczeństwa polskiego”, datowany na 14 grudnia 1981, na godz. 9.00. Podpisali się pod nim prawnicy z Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stwierdzali w nim:

1. W myśl postanowień Konstytucji PRL Rada Państwa ma prawo wydawać dekrety tylko i wyłącznie w okresie pomiędzy sesjami Sejmu. Nadal trwa sesja Sejmu PRL, dlatego więc dekrety Rady Państwa są absolutnie nielegalne, bo niezgodne z Konstytucją PRL (art. 31 Konstytucji PRL);

2. Brak jakichkolwiek podstaw do przyjęcia, że została zagrożona suwerenność Narodu i byt Państwa (art. 33 ust. 2 Konstytucji PRL);

3. Ani Narodu, ani Ojczyzny, ani Państwa nie można utożsamiać z wąską grupą decydentów sił zbrojnych. Siły zbrojne służyć mają Narodowi Polskiemu (art. 10 Konstytucji PRL);

4. Nielegalne jest również powołanie tzw. Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Konstytucja PRL nie przewiduje takiego organu. Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego jest więc juntą wojskową stojącą poza prawem.

Powołanie się na Konstytucję PRL i praworządność jest więc HAŃBĄ I BEZPRAWIEM, wszystkie decyzje junty są oparte na przemocy. NIEPODPO-
RZĄDKOWANIE SIĘ POLECENIOM JUNTY NIE STANOWI NARUSZENIA PRAWA.

(Podkreślenia fragmentów poprzez użycie wielkich liter są oryginalne. Tekst oryginalny zawiera błędy ortograficzne, powstałe zapewne z powodu pośpiechu. Dla wygody Czytelnika zostały poprawione – M.Z.)

Zatem od samego początku, czyli już kilkanaście godzin od ogłoszenia stanu wojennego, decyzja ta była oceniana jako nielegalna i służąca tylko siłowemu rozbiciu opozycji, na czele z „Solidarnością”. Osobną kwestią pozostaje brak kary dla sprawców. O powodach tej opieszałości należy rozmawiać, jednak dziś pozostaną tylko przy zasygnalizowaniu tego tematu. Jedno jest pewne: ukarania domagamy się nie z chęci zemsty, a z szacunku dla ofiar. Skoro tego nie udało się zrobić, to hołdem dla zabitych i represjonowanych niech będzie pamięć i modlitwa, a także rzetelna refleksja i wyciąganie wniosków na przyszłość.

Mateusz Zbróg

3 maja 1982 roku. Manifestacja na jednej z wrocławskich ulic
Autor nieznany





STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN

40. ROCZNICA WPROWADZENIA STANU WOJENNEGO

ŻEBY PAMIĘĆ PRZETRWAŁA

13 grudnia 1981 roku w Polsce został wprowadzony stan wojenny. Mija właśnie od tego wydarzenia 40 lat. 40 lat, w trakcie których praktycznie wcale nie przesunęliśmy się bliżej prawdy. Większość tych, którzy stracili wtedy życie, nie zaznała sprawiedliwości, a ich oprawcy nie zostali skazani, choćby symbolicznie. Społeczeństwo, tak jak w wielu innych sprawach, jest całkowicie podzielone. Ludzie, którym dobrze się wiodło w słusznym minionym systemie, okopali się na swoich pozycjach i pozostają głusi na argumenty i... dokumenty.

Te, które wyraźnie wskazują, że osoby odpowiedzialne za wprowadzenie stanu wojennego mają krew na rękach. Strona niepodległościowa może próbować zdobyć te okopy, ale raczej skazana jest na niepowodzenie. A tymczasem rośnie pokolenie, które coraz mniej interesuje się historią i te sprawy w ogóle ich nie obchodzą. Jak w takim razie dotrzeć do młodych ludzi i spróbować przemycić im wiedzę w przystępnej formie? Naprzeciw wychodzą twórcy tegorocznego filmu „Żeby nie było śladów”.

NIEODPOWIEDNIE MIEJSCE,**NIEODPOWIEDNI CZAS**

Akcja filmu rozpoczyna się w maju 1983 roku, czyli u schyłku stanu wojennego. W pierwszych scenach poznajemy Grzegorza Przemyka i jego kolegów, od których młodzieńcza energia aż bije z ekranu. Chłopcy dopiero co zdają maturę i czekają na jej wyniki. Snują plany wakacyjne, zastanawiają się, jakie wybrać studia. Choć to wyjątkowo szare czasy, gdyż w ludziach nie ma już entuzjazmu, który jeszcze niedawno towarzyszył „karnawałowi Solidarności”, chłopcy próbują odnaleźć się w tych warunkach i korzystać z życia, oddychać pełną piersią. Jednak przez stan wojenny wszystko zostało brutalnie spacyfikowane, to samo stało się z ich życiem. Znaleźli się w nieodpowiednim miejscu, w nieodpowiednim czasie. Być może gdyby trafili na inny patrol milicji, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Niestety, stało się. Zostali aresztowani i przewiezieni na komisariat, gdzie doszło do drastycznych scen. Najbardziej dotkliwie został pobity Grzesz Przemyk, który po kilku dniach zmarł. Miał tak obite organy wewnętrzne, że jak to określił lekarz, „wyglądał, jakby przejechała po nim furgonetka”. Mija 15 minut filmu ze 160. W głowie widza rodzi się pytanie: o czym w takim razie będzie ten film? „Żeby nie było śladów” nie opowiada, jak mogłoby się wydawać, o zakatowaniu na śmierć przez milicję Grzegorza. To o wiele szersza opowieść – prawda próbuje wygrać z kłamstwem, za którym stoi olbrzymia machina propagandy i inwigilacji.

PODSTAWY PRL

Film oparty jest na reportażu pt. „Żeby nie było



Grzegorz Przemyk

śladów: sprawa Grzegorza Przemyka” autorstwa Cezarego Łazarewicza. Choć przedstawia historię śmierci warszawskiego maturzysty, zakatowanego przez funkcjonariuszy milicji, oraz walki, jaką stoczyła jego matka i przyjaciele o prawdę, to tak naprawdę jest uniwersalną opowieścią o tym, na jakich podstawach zbudowany był PRL i na czym opiera się każdy ustrój totalitarny, a zwłaszcza komunizm. Jak w soczewce skupia wszystkie elementy tego, czym była Polska Rzeczpospolita Ludowa. Za co miała prawdę. W jak poniżający sposób traktowała swoich obywateli. Jak brudne sztuczki stosowała i czego się chwyciła, byle niesprawiedliwie zdobyłą władzę utrzymać. W sposób pełny obnaża system represji stosowany przez funkcjonariuszy służb i pokazuje jego wielowymiarowość. Jest swoistym studium tego, co możemy nazwać całkowitym zepsuciem władzy. System gnije i chyli się ku upadkowi, ale jak wiemy, nie stanie się to w pierwszej połowie lat 80., tylko później. A to pociągnie za sobą niewinnie przelaną krew. Bardzo dużo krwi.

DWIE RZECZYWISTOŚCI

W momencie śmierci Grzesia obserwujemy

Fot. IPN

zderzenie dwóch rzeczywistości. Życia i śmierci, spraw doczesnych, przyziemnych i prozaicznych z wiecznymi. Jego mama, poetka Barbara Sadowska, po operacji syna pyta, czy będzie on w stanie w ciągu kilku dni przystąpić do egzaminu. Nie dopuszcza myśli, że cokolwiek mogło się stać złego. Dostaje jednak odpowiedź, po której zapada wielka, długa i przerażająca cisza. „Pani syn nie pójdzie na egzamin. On nie żyje...”. Teraz już wiemy, o czym opowiada ten film. Nie będzie on o tych, których już nie ma na tym świecie, lecz o ich bliskich, którzy tu zostali. A wraz z nimi ból i łzy, przerażająca cisza i heroiczna, nierówna walka o prawdę. I znów dochodzi do zetknięcia dwóch rzeczywistości. Na ekranie oglądamy zebranie sekretarzy partyjnych. To tam zapadają najważniejsze decyzje dotyczące państwa. To tam utracone życie ludzkie rozpatrywane jest w kategoriach statystyki, tego, czy wpłynie to w jakiś sposób na nastroje społeczne. Nikt nawet nie próbuje pochylić się nad tym problemem z czysto ludzkiego punktu widzenia, żeby wyjaśnić tę tragedię. Jest za to cyniczne rozgrywanie, próba umocnienia własnej pozycji w strukturach partii oraz wybielanie podległych sobie funkcjonariuszy, mimo dowodów świadczących o ich winie. Dzieje się też coś znacznie gorszego, czyli postawienie tezy sprzecznej z faktami i próba dostosowania do niej rzeczywistości. Kosztem niewinnych ludzi, w tym wypadku sanitariuszy. Zagina się na nich patrol, inwigiluje, torturuje psychicznie. Doprowadza to do załamania mentalnego jednego z nich i przyznania się do czegoś, czego nigdy nie zrobił.

ZDEGENEROWANI LUDZIE,**ZGNĘBIENI LUDZIE,****ROZBITE RODZINY**

W filmie widzimy szereg postaci o najróżniejszej pozycji społecznej. Od najwyższych funkcji i rang partyjnych dygnitarzy, przez szeregowych funkcjonariuszy służb, po ofiary represyjnego systemu i ich rodziny. W rolach generałów Kiszcza i Jaruzelskiego występują znani aktorzy. Ich postacie kreowane są na wręcz demoniczne. Są czystym złem, zupełnie oderwanym od narodu i jego potrzeb. Apogeum będzie stanowiło doprowadzenie do bestialskiego zamordowania błogosławionego

Fot. IPN



Tłumy na pogrzebie Grzegorza Przemyka

ks. Jerzego Popiełuszki. Bardzo przekonująco wypada Tomasz Kot jako uosobienie obrzydliwego karierowicza, inteligentnego sługusa, człowieka do każdego zadania, pnącego się do szczytów władzy po trupach. Natomiast główną postacią – wykreowaną na potrzeby filmu – jest Jurek Popiel, który jest jedynym świadkiem tego, co wydarzyło się na komisariacie milicyjnym.

Od początku widzimy, jak bardzo zależy mu na prawdzie. Jest gotów poświęcić dla niej swoje życie, zapłacić wielką cenę. Znajduje się w trudnej sytuacji: z jednej strony są jego przyjaciele o podobnych poglądach, związani z opozycją, z drugiej jego najbliżsi, czyli rodzice. Jak pokazała historia, wielu opozycjonistów antykomunistycznych wiodziło się z partyjnych rodzin. Tak jest i w tym przypadku, co skrzętnie wykorzystują służby, skłócając rodzinę, nastawiając ojca przeciw synowi i odwrotnie. Esbecy byli wybitnymi specjalistami. To już nie są prymitywni i brutalni siepacze komunistycznego reżimu, którzy wyrwali paznokcie na przesłuchaniach Żołnierzom Wyklętym. Teraz to agenci prowadzący wyrafinowane gry psychologiczne, wiedzący, gdzie uderzyć, gdzie znajduje się czuły punkt. Jak uprzykrzyć życie, jak zabrać mu w miarę wygodne życie i przywileje, aby zwrócił się przeciw własnemu synowi. I zrobić to w taki sposób, żeby nie miał wyrzutów sumienia, przekonując samego siebie, że wręcz mu pomaga, że to tak naprawdę nie donos, tylko taka pożyteczna informacja.

W swojej książce „Sprawa Floriana Kniotka” Piotr Świątkowski przytacza słowa wysokiego rangą funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa, z departamentu zajmującego się rozpracowywaniem osób duchownych. Ten emerytowany esbek pod koniec życia postanowił dokonać „świeckiej spowiedzi” i powiedzieć (pochwalić się?) swoimi osiągnięciami. Szczycił się tym, że nikogo nigdy nie musiał uderzyć. Zmanipulowani ludzie – rozgrywani w sferze psychologicznej, bez przemocy fizycznej – sami, dobrowolnie przekazywali informacje. Nie było nieważnej

informacji, każdą można było jakoś wykorzystać. Dla funkcjonariuszy komunistycznych służb liczyło się tylko osiągnięcie celu, a że przy okazji zostanie rozbita jakaś rodzina... To nie miało najmniejszego znaczenia. Natomiast najtragiczniejszą postacią filmu jest Barbara Sadowska, mama Grzesia. Nie mając nikogo bliskiego, w kim mogłaby znaleźć oparcie, gaśnie w oczach. Życie ulatuje z niej, każdego dnia jest go

coraz mniej. Popada w apatię. Nie jest zdolna do normalnego funkcjonowania. Pogodziła się z tym, że jej dziecko nie zazna sprawiedliwości. Trudno się temu dziwić...

INNE OFIARY STANU WOJENNEGO

Jak już wspomniałem, film opowiada uniwersalną historię. Uniwersalną dlatego, że schematy działania służb przeciwko obywatelom się powtarzały. Produkcja wywarła na mnie ogromne wrażenie. Być może dlatego, że oczami wyobraźni widziałem na ekranie moich dziadków, wujków i tatę. Brat mojego taty, Piotr Majchrzak, jest najmłodszą ofiarą stanu wojennego w Poznaniu. Miał 19 lat, tak jak Grześ Przemyk. Moja śp. babcia Teresa, tak jak Barbara Sadowska, doświadczyła upokorzenia, pogardy i bezwzględności, gdy próbowała dociec prawdy. Od esbeka usłyszała, że jak „będzie drażyć ten temat, to zginie mąż i drugi syn”. Podobnie jak Krystyna Barchańska, mama Emila, również ofiary stanu wojennego, pobita na ulicy przez niezidentyfikowanego sprawcę. Przykłady tego typu można mnożyć. Wszystkie te dzielne kobiety, te Matki Bolesne, znały się i wspierały w cierpieniu. Dziś liczbę ofiar stanu wojennego szacuje się na kilkadziesiąt.

Są wśród nich zastrzeleni górnicy z kopalni „Wujek”, uczestnicy manifestacji, mszy za ojczyznę, opozycjoniści, robotnicy, dziennikarze, księża... Kilkadziesiąt ofiar i tyle samo rodzin. Rodzin, które nigdy nie zaznały wewnętrznego spokoju. Kilkadziesiąt rozdrapanych ran, które się nie zabiły.

ŻEBY ŚLADY POZOSTAŁY

Pamięć jest szalenie ważna. Tyle możemy zrobić dla wszystkich niewinnych ofiar zbrodniczego komunistycznego reżimu. Tak samo ważne jest poznanie kontekstu historycznego, aby umieć pewne fakty dobrze zinterpretować. Omawiany film jest w stanie ukazać sprawę w

szerszym kontekście, a nawet zahaczać o inne. Jest filmem bardzo dobrym i pożytecznym, a także niezbędnym w debacie publicznej. Najważniejsze jego przesłanie to pokazanie niezłomności w walce o prawdę i to, że sama prawda jest warta wielkich poświęceń. Bo prawda jest jedna, nie można



Piotr Majchrzak, najmłodsza ofiara stanu wojennego w Poznaniu

Fot. zbiory prywatne

„Modlitwa Pańska 1981”

Janusz A. Zajdel

O, Ojciec nasz, któryś jest w niebie!
Wpłatań w najdziwniejszą z wojen,
ustami, które dławi knebel
wołamy: święć się imię Twoje,
i: przyjdź królestwo Twoje święte,
otocz opieką kraj nasz cały,
niechaj na karki nasze zgięte
nie spada więcej ciosów pały.

Bądź wola Twoja! Pozwól ziścić
gorące naszych serc pragnienie:
niech szpicle, zdrajcy, komuniści
przestaną deptać polską ziemię!
Niechaj moc Twoja zerwie pęta
tych, co bezprawnie uwięzieni,
niech gości sprawiedliwość święta
jako w niebie, tak i na ziemi.

Chleba naszego powszedniego
i cierpliwości daj nam dzisiaj,
abyśmy dożyć mogli tego
dnia, kiedy zdrajca będzie wisiał;
i odpuść nam dziś nasze winy,
niech żądza zemsty nas nie plami,
i błędy odpuść, jako i my
już lat czterdzieści odpuszczamy,
a naszym winowajcom Panie
za udrczony naród polski,
za zdradę, przemoc i tyranję
sam wymierz słuszny wyrok Boski.

Niechaj im zrad i zbrodni brzemień
do dnia sądnego kark ugniata,
i nie wódz nas na pokuszenie,
by nikt z nas nie wyręczał kata.
Racz nie opuszczać ludu swego,
Co szloch rozpaczy w piersi tłumy,
ale nas zbaw od tego złego,
które na imię ma komunizm.
Amen

jej sztucznie wykreować, jak próbuje to zrobić komunizm z niewygodnymi dla siebie faktami. Prawda i pamięć to nasze podstawy, nasze fundamenty. Odpowiedzialni za śmierć tylu niewinnych osób w przeważającej większości nigdy nie zostali za swoje czyny skazani. Jednak my wygraliśmy, chociaż moralnie. Napis na kamieniu pamięci mojego wujka Piotra głosi: „Jeśli ludzie zamilkną, kamienie wołać będą”. Wierzę, że nie dopuścimy do tego, że całkowicie zamilknimy. Wierzę, że pamięć o ofiarach i modlitwa za nie przejdzie na kolejne pokolenia Polaków. Oni, zgodnie z tytułem filmu, gdy bili Grzesia Przemyka i innych, robili wszystko, by śladów nie było. My robimy wszystko, aby te ślady zostały. W naszej zbiorowej pamięci.

Emil Majchrzak

REGRANTING

BUDOWANIE TRZECIEGO SEKTORA W POLSCE

Rok 2021 to w historii Stowarzyszenia Odra-Niemen niewątpliwie rok projektów regrantingowych. Realizujemy dwa duże przedsięwzięcia w tym zakresie. Pierwsze z nich to finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów projekt regrantingowy na rzecz Polonii i Polaków poza granicami kraju. Jest to w pewnym sensie kontynuacja polonijnych projektów regrantingowych realizowanych przez nasze stowarzyszenie w latach 2015 i 2016, finansowanych wówczas przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Drugi z realizowanych projektów to regranting regionalny, dla środowisk pozarządowych z Dolnego Śląska, finansowany przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków z programu NOWEFIO, Priorytet 1. Jest to program trzyletni, zatem warto zauważyć, że nasza organizacja osiadła na dłużej w programie wspierania środowisk trzeciego sektora.

Dlaczego regranting jest dla nas tak

ważny? Dlaczego od lat próbujemy realizować projekty z tego zakresu? To ważne pytania, ale odpowiedzi nie są tak oczywiste. Regranting to działanie, które po pierwsze wspiera powstawanie i rozwój organizacji pozarządowych. Po drugie – buduje ważne lokalne środowiska społeczników. Wreszcie regranting pozwala spojrzeć na potrzeby różnych środowisk oczyma organizacji pozarządowej, a często owo spojrzenie jest wnikliwsze i bardziej merytoryczne niż urzędnika lub etatowego eksperta oceniającego wnioski. Ktoś zapyta, jak regranting może wpłynąć na powstanie organizacji pozarządowej. Otóż w bieżącym roku przyjęliśmy rozwiązanie, że w obu konkursach mogą brać udział grupy nieformalne, czyli obywatele, społecznicy, którzy chcą zrealizować dobry projekt na rzecz beneficjentów. To naturalne, że zachęcamy w ten sposób różne osoby do działania społecznego. A przecież łatwiej im będzie to robić, gdy założą organizację pozarządową – stowarzyszenie czy fundację. Zatem dajemy im możliwość działania, pokazując jednocześnie, że lepiej funkcjonować w formie zarejestrowanej organizacji. To w znaczący sposób wspiera, w naszej opinii, powstawanie organizacji trzeciego sektora.

geograficznym, np. dolnośląskim – ma niewątpliwie atut: budowanie społeczności. Po między organizacją pozarządową realizującą regranting a organizacjami pozarządowymi biorącymi udział w tym działaniu wiązuje się tak silna więź współpracy i porozumienia, że często obie współpracują ze sobą – w różnym zakresie – również po zakończeniu konkursu regrantingowego. Szczególnie że organizacja realizująca taki projekt także edukuje i doradza mniejszym, młodszym partnerom z trzeciego sektora. Trzeba bowiem pamiętać o tym, jak samemu startowało się w pierwszych konkursach grantowych. Jakże to było trudne, jak często odrzucano nasze wnioski. Oczywiście, były one znacznie gorzej napisane niż obecne. Potrzeba czasu, aby nauczyć się poprawnego pisania wniosków, poprawnej realizacji projektów i poprawnego rozliczania dotacji. Znacznie łatwiej wspierać młodą organizację doświadczonemu partnerowi pozarządowemu niż pracownikom instytucji państwowej czy urzędu. Bo to przecież my ciągle realizujemy projekty i je rozliczamy. Piszemy mnóstwo wniosków o dotacje i mnóstwo sprawozdań z ich realizacji. Nasze działania podlegają kontroli. Stąd wiemy już niemal wszystko o pracy w tym sektorze. Potrafimy zatem uczyć naszych młodszych i mniej doświadczonych partnerów z trzeciego sektora, jak to robić poprawnie i skutecznie.

Regranting to również doświadczenie w ocenie wniosków. Wiemy, że składając wniosek w jakimś urzędzie, nie będziemy mieli żadnych szans, jeśli będzie on napisany słabo, będzie zawierał dużo błędów czy niedoskonałości. Jeśli jednak konkurs organizowany jest przez organizację pozarządową, to ona zawsze będzie szukać innych aspektów w złożonych projektach. Niekoniecznie na pierwszym miejscu będzie

Plakat konkursu regrantingowego KPRM

SCOUT'S VOLUNTEERING WITH THE POLISH DIASPORA IN SOUTH AFRICA

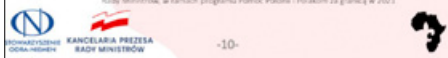
The Scout Africa project has been working closely with the Polish diaspora in South Africa from the very beginning. This year we have decided to extend the field of our cooperation by organizing meetings with the Polish community and helping in a youth centre in South Africa. This is going to be an opening chapter of our new area of scouts' volunteering in this part of Africa!



HARCERSKA AFRYKA 2021. HARCERSKI WOLONTARIAT Z POLONIĄ W RPA

Projekt Harcerska Afryka od początku działa we współpracy z Polonią południowoafrykańską. W tym roku postanowiliśmy jeszcze bardziej zaangażować się we wspólnie działania m.in. organizując spotkanie z Polonią i pomagając w ośrodku dla dzieci i młodzieży w RPA. Nowi wolontariusze zabiorą w ten sposób statek pole wolontariatu harcerskiego w południowej Afryce!

Zadanie realizowane z dotacją Stowarzyszenia Odra-Niemien pochodzącej ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach programu Pomoc Poloni - Polakom za granicą w 2021



Broszura harcerzy na temat projektu polonijnego w Afryce, wspartego z regrantingu

poprawność wniosku. Często o wyborze projektu zdecyduje przekonanie oceniających, że pomysł jest wartościowy lub nowatorski. Że składający wniosek jest pasjonatem, który może nie umie pisać wniosków, ale na pewno zrealizuje projekt bezbłędnie, z ogromnym sukcesem dla beneficjentów projektu. A jeśli nijak nie da się obronić wniosku w złożonej formie, to zawsze możemy zaprosić wnioskodawców na bezpłatne szkolenia z pisania takowych, tak aby w kolejnych konkursach nie musieli się zmagać z problemami braku doświadczenia i nikłej wiedzy w tym zakresie.

Zatem to ważne, aby takie środowiska jak społeczność Stowarzyszenia Odra-Niemien wzięły na siebie obowiązek pomocy innym organizacjom pozarządowym w realizacji



Kapela Świętojańska z Sużan na Litwie, wsparta w konkursie regrantingowym

celów społecznych. Taka jest rola i zadanie dużych organizacji trzeciego sektora w Polsce. Bo przecież jest on w Polsce wciąż słaby, znacznie słabszy niż ten sam sektor w innych krajach Unii Europejskiej, a nawet słabszy niż trzeci sektor w Polsce dwudziestolecia międzywojennego. Trzeba zatem robić znacznie więcej dla rozwoju pozarządówki w naszym kraju, a regranting jest znakomitym narzędziem do osiągnięcia celu.

Na koniec pochwalę się naszymi wynikami w obecnym roku kalendarzowym. Na wsparcie grantowe przeznaczyliśmy w obu konkursach łącznie ponad 400 tys. zł. W polonijnym projekcie KPRM wsparliśmy 37 projektów, w tym 34 organizacje pozarządowe oraz trzy grupy nieformalne. Organizacje pozarządowe biorące udział w tym konkursie to zarówno te zarejestrowane w Polsce – jest ich 18, jak również zarejestrowane za granicą – jest ich 16. Warto wspomnieć, że wśród organizacji

zarejestrowanych w Polsce wsparliśmy trzy harcerskie, realizujące projekty adresowane do polskich harcerzy poza granicami kraju.

W pierwszym roku projektu NIW-CRSO wsparliśmy dotacją 19 projektów, z czego pięć realizowanych jest przez grupy nieformalne, cztery samodzielnie, jeden przez organizację patrona pozarządowego. Pozostałe projekty realizują stowarzyszenia i fundacje z Dolnego Śląska. Ich tematyka jest różnorodna, bardzo ciekawa i niewątpliwie warta wsparcia. Mamy nadzieję, że kolejne dwa lata działalności na Dolnym

Śląsku pozwolą nam zbudować dużą i sprawną społeczność pozarządową. Chcemy być dla tych wszystkich organizacji mentorem, oferować im wsparcie i pomoc. Mamy również nadzieję, że w kolejnych latach Kancelaria Prezesa Rady Ministrów również powierzy nam regranting polonijny, bo ta tematyka jest nam szczególnie bliska.

Eugeniusz Gosiewski



Dzieci z Wilna na obozie w Polsce, sfinansowanym ze środków regrantingowych

KONKURS

DLA MAŁYCH ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH
ORAZ GRUP NIEFORMALNYCH Z DOLNEGO ŚLĄSKA
NA MINIPROJEKTY REGIONALNE

O DOFINANSOWANIE MOGĄ STARAĆ SIĘ:

- MAŁE ORGANIZACJE POZARZĄDOWE Z WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
- GRUPY NIEFORMALNE DZIAŁAJĄCE NA DOLNYM ŚLĄSKU

TERMIN REALIZACJI PROJEKTÓW:
OD 1 PAŹDZIERNIKA DO 15 GRUDNIA BR.

Wnioski należy składać w generatorze WTKAC.PL

Szczegóły konkursu – do pobrania na stronie

WWW.ODRANIEMEN.ORG

STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMIEN

NIW
Narodowy Instytut Wolności
Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju

NOWE FIO
Fundacja na Rzecz Rozwoju

Plakat konkursu regrantingowego NIW-CRSO

Z PODRÓŻNICZEGO BLOGA

TROPAMI „DZIECI Z PAHIATUA”

Staliśmy na lotnisku Chopina w Warszawie, czekając na coraz bardziej opóźniający się samolot do Frankfurtu nad Menem. Przed nami podróż życia – lot do Nowej Zelandii, oddalonej o niemal 18 tys. km od Wrocławia. Jednakże naszym celem nie było zwiedzanie Hobbitonu, podziwianie Alp Nowozelandzkich czy poszukiwanie kiwi. Lecieliśmy tam po to, by spisać niezwykle relacje Polaków, którzy jako dzieci trafili z piekła Syberii do raju Nowej Zelandii. Był poniedziałek 12 czerwca 2017 roku. To nie czas (dwa dni podróży, kilkadziesiąt godzin lotu, zmiany stref czasowych) miał być naszym największym wyzwaniem podczas tego wyjazdu. Okazało się, że delikatnie się myliliśmy...

Jak już wspomniałem, zaczęło się od opóźnienia na pierwszym etapie drogi, z Warszawy do Frankfurtu. Podróżowaliśmy w trójkę: Dominik, czyli autor niniejszych wspomnień, Honorata z Poznania i Adam z Wrocławia. Tego samego dnia lecieliśmy z Niemiec do Singapuru, na przesiadkę nie mieliśmy wiele czasu. Lądowanie na odległym terminalu, podróż autobusem i szaleńczy bieg przez lotnisko. Udało się, zdążyliśmy. I tak wyruszyliśmy w kilkunastogodzinną podróż do Singapuru.

IMMIGRATION OFFICE

Po wyjściu z samolotu czekała na nas niespodzianka – pani z kartką, na której widniały nasze nazwiska. Zaprosiła nas do małego pojazdu – czegoś w stylu melekksa – i ruszyliśmy w drogę po olbrzymim lotnisku. Pierwsza nasuwająca się myśl była taka, że nasze bagaże zostały we Frankfurcie. Dojechaliśmy do terminalu, a tam czekał już na nas telefon z Nowej Zelandii. Dzwoniła pani z Immigration Office. Wypytywała o cel podróży, z kim będziemy się spotykać itp. Mieliśmy problemy z internetem, do którego dostęp dostaje się dopiero po okazaniu paszportu. Nasze telefony nie chciały się łączyć z lotniskowym Wi-Fi. W związku z tym nie mogliśmy szybko podać adresu domku, w którym mieliśmy się zatrzymać. Nasza rozmówczyni wypytywała o wszystko, m.in. musieliśmy przetłumaczyć nazwę stowarzyszenia, ale nie rozumiała słowa „association”. Następnie kazała przeliterować: Stowarzyszenie Odra-Niemen. W miarę upływu czasu robiło się coraz bardziej nerwowo. Nagle stwierdziła, że odmawia nam wjazdu, i zakończyła rozmowę. Patrzyliśmy na siebie oszołomieni, zastanawiając się: co tu się odwalilo? Warto w tym miejscu wspomnieć, że obywatele krajów Unii Europejskiej mają bezwizowy wjazd do Nowej Zelandii. Po chwili próbowaliśmy



Księża na pogrzebie Michaliny Bogackiej

ponownie się z nią skontaktować, ale dowiedzieliśmy się, że nie ma takiej możliwości.

KŁOPOTY

Był 13 czerwca, do odlotu naszego samolotu pozostało sześć godzin. Musieliśmy zaważać o tę podróż. Zadzwoniliśmy do polskiej ambasady w Wellingtonie, stolicy Nowej Zelandii, oraz do ambasady w Singapurze. Cały czas byliśmy na telefonach – rozmawialiśmy z placówkami dyplomatycznymi Nowej Zelandii w Polsce, Wielkiej Brytanii. Po jakimś czasie przyjechała Katarzyna Kosiniak-Kamysz, konsul RP w Singapurze. Wzięła sprawy w swoje ręce, próbowała nam pomóc. Okazało się, że jednak można zadzwonić do Immigration Office z terminalu, przy którym czekaliśmy. Niestety, nie udało się załatwić sprawy. Musieliśmy wyrobić wizy. Zwykle trwa to około miesiąca, a my mieliśmy

wykupiony lot powrotny na 10 lipca, więc musiało się to odbyć znacznie szybciej.

Przeegraliśmy pierwszą rundę. Musieliśmy na szybko szukać noclegu. Wyszliśmy z lotniska. W naszych paszportach pojawiła się pieczęć pozwalająca na 90-dniowy pobyt w Singapurze – założyliśmy, że będziemy tam znacznie krócej.

Miasto powitało nas bardzo dużym poziomem wilgotności, dopiero co spadł deszcz, więc przejście z klimatyzowanego lotniska na zewnątrz było małym szokiem. Pani konsul pomogła nam jeszcze z taksówką i wskazała drogę do noclegu. Umówiliśmy się nazajutrz w ambasadzie.

Następny dzień spędziliśmy w Ambasadzie RP w Singapurze na wypełnianiu wniosków wizowych, przygotowywaniu niezbędnych dokumentów, słowem – nic ciekawego, więc nie

ma co się rozpisywać. Cały czas mogliśmy liczyć na nieocenioną pomoc naszych dyplomatów, w szczególności wspomnianej Katarzyny Kosiniak-Kamysz i Joanny Dopierały-Konkołowicz. Jesteśmy im niezmiernie wdzięczni!

MIASTO ZA KARĘ

Po dopełnieniu wszelkich formalności pozostało już tylko czekanie. W międzyczasie znaleźliśmy nowy, nieco lepszy nocleg (po wyjściu z łóżka nie wpadało się na ścianę), a potem udaliśmy się na spacer po mieście. Mieliśmy mieszane uczucia co do Singapuru – Adamowi podobało się, bardzo, mnie i Honoracie nieco mniej, ale można to zrzucić na karb emocji i stresu związanego z zaistniałą sytuacją. Spora wilgotność (60-70%) w połączeniu z temperaturą 30 st. C dawała się nam mocno we znaki.

W oczy rzucały się kontrasty – potężne wieżowce tuż obok niewielkich zabudowań. W mieście jest bardzo czysto, ale to akurat nic dziwnego – kary za śmiecenie są bardzo wysokie, między 500 a 1000 dolarów singapurskich (jeden dolar wówczas to ok. 2,70 zł).

A to jest temat do żartów nawet wśród lokalnych – trafiamy np. na magnesy z grą słów: „Singapores a fine city”, gdzie „fine” może oznaczać zarówno „piękne”, jak i „karę”. Na tę drugą opcję wskazuje dołączony do magnesu zestaw zakazów i obowiązujących mandatów.

Podczas wędrowki trafiliśmy na kilka ciekawostek. Jedną z nich był obraz Jana Pawła II w lokalnym kościele – to była miła niespodzianka. Nie mogliśmy sobie odmówić przejażdżki metrem, gdzie natrafiliśmy na kolejną interesującą rzecz. Peron od torowiska oddzielała ściana z drzwiami, przyjeżdżający pociąg ustawiał się



Most z początku XIX w. na tle singapurskich wieżowców

dokładnie na wysokości tych drzwi. Oczywiście w metrze też mnóstwo zakazów, w tym dotyczące durianu – jednego z ulubionych owoców Azjatów. W metrze jest on zakazany, ma bowiem jedną, ale znaczącą wadę: strasznie cuchnie. Mieszkańcy krajów azjatyckich mówią o nim, że „pachnie jak piekło, smakuje jak niebo”.

Dzięki olbrzymiej pomocy ambasad w Wellington i Singapurze udało nam się w błyskawicznym tempie wyrobić wymagane dokumenty. 18 czerwca wylądowaliśmy w stolicy Nowej Zelandii. Na lotnisku spotkaliśmy się z Rogerem i Gosią, polsko-nowozelandzkim małżeństwem, które pomagało naszym przyjacielom w czasie pierwszej tury projektu, pół roku wcześniej. Od nich dowiedzieliśmy się o możliwej przyczynie naszych kłopotów – jakiś miesiąc wcześniej polscy turyści narobili sporo zamieszania w Nowej Zelandii, stąd wyczulenie na osoby przyjeżdżające z Polski. Tak naprawdę do dziś nie wiemy, czemu nas nie wpuszczono. Nowozelandczycy podali cztery wersje...

TOSTOWY Z BARBECUE

Wyruszyliśmy do miejsca, gdzie mieliśmy

mieszkać przez najbliższe trzy tygodnie. Następnego dnia mieliśmy już umówione pierwsze spotkania z sybirakami. Nasz domek leżał w dolinie rzeki Akatarawy, w miejscowości Upper Hut, pod Wellingtonem. Było zimno i wilgotno (w Nowej Zelandii zima wypada w lipcu i sierpniu, najcieplej jest na przełomie roku), właściciel krzywo spoglądał na dogrzewanie się farełką – raczej nie używa się tutaj kaloryferów.

Po przybyciu do naszej bazy noclegowej zaplanowaliśmy najbliższe dni. Zapowiadał się bardzo intensywny czas. Byliśmy kilka dni do tyłu, a w końcu realizowaliśmy projekt, który zakładał dotarcie do jak największej liczby sybiraków. Pierwsze kroki skierowaliśmy do ambasadora RP w Nowej Zelandii, Zbigniewa Gniatkowskiego. Mieliśmy okazję poznać go przez telefon, gdy w środku nocy zadzwoniliśmy do niego z Singapuru.

Skorzystaliśmy z okazji, by osobiście podziękować. Szybko okazało się, że pan ambasador jest doskonale zorientowany w społeczności „dzieci z Pahiatua”. Dał nam kilka kontaktów, co w połączeniu z zamiarami od naszej poprzedniej wyprawy – Kamili, Przemka i Tomka – stworzyło solidną bazę do działania. Wzrosło nasze morale. Nastawiliśmy się na ciężką pracę.

Musieliśmy się przyzwyczaić, że w Nowej Zelandii obowiązuje ruch lewostronny. Z rozmów dowiedzieliśmy się, że najczęstszą przyczyną wypadków są turyści z Europy (poza Wielką Brytanią), którym trudno przyzwyczaić się do tej zmiany. W pierwszych dniach nie mieliśmy za dużo czasu na poznawanie kraju.

Przytoczę w tym miejscu jedną z anegdot. Po przygodach singapurskich byliśmy totalnie



Zdjęcie grupowe ze spotkania z Polakami w Domu Polskim w Wellingtonie

zmaltretowani psychicznie. Wydaliśmy prawie większość naszego budżetu na lot między nowozelandzkimi wyspami, żeby jak najszybciej dotrzeć do Nowej Zelandii z Singapuru. Na szczęście uniknęliśmy pomyłki, ale i tak wiedzieliśmy, że jesteśmy mocno w plecy, jeśli chodzi o środki finansowe. Dlatego w pierwszych dniach, zanim ochłonęliśmy i przeliczyliśmy według aktualnego kursu walut, ile będzie kosztował nas pobyt, nasze pożywienie stanowił chleb tostowy z sosem barbecue. Uznaliśmy, że jak mamy na czymś oszczędzić, to najlepiej na jedzeniu (nie wierzę, że to piszę, jedzenie to dla mnie rzecz święta).

DZIECI Z PAHIATUA – RYS HISTORYCZNY

Zanim przejdę do meritum, warto przybliżyć historię „dzieci z Pahiatua”, jak trafiły do Nowej Zelandii.

Wszystko zaczęło się od inwazji Sowieców 17 września 1939 roku. Dzięki paktowi z Hitlerem Stalin zaatakował, chwiejąc się pod ciosami Niemców, Polskę i bez problemu zajął wschodnie połacie naszego kraju. Niedługo potem, w lutym 1940 roku, ruszyły deportacje Polaków na Sybir. To właśnie wtedy zaczęła się tułaczka większości bohaterów naszej opowieści. Wywożeni w bydlęcych wagonach, bez jedzenia, podczas kilkunastodniowych podróży na wschód tracili bliskich. W lipcu 1941 roku wróciła nadzieja: podpisano pakt Sikorski-Majski, na mocy którego wraz z żołnierzami generała Andersa Związek Radziecki mogli opuścić także cywile. Szacuje się, że z ZSRR wyszło ok. 77 tys. żołnierzy, niemal 43 tys. cywili, w tym ok. 20 tys. stanowiły dzieci. Przez Kazachstan, Turkmenistan i Uzbekistan dotarli do Persji. Tam powstawały pierwsze sierocińce i szkoły. Wiele dzieci straciło rodziców w obozach bądź w czasie podróży. Niektóre zostawały same, kiedy ich ojcowie zasilali szeregi polskiej armii. Polski rząd w Londynie zaczął szukać rozwiązania trudnej sytuacji, w jakiej znaleźli się najmłodsi. Część z nich wciągnięto, jako junaków, do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, część przyjęli Brytyjczycy do swoich afrykańskich kolonii. Niektóre dzieci trafiły do Ameryki Południowej, inne zostały ugoszczone w Indiach.

Nowozelandzki rząd zaprosił do siebie 733 dzieci wraz ze 105 opiekunami. Niebagatelny wpływ na całą sytuację miało kilka osób: polski konsul Kazimierz Wodzicki, jego żona Maria i Peter Fraser wraz z żoną Janet, premier Nowej Zelandii. Maria Wodzicka bardzo dobrze znała się z Janet. W 1944 roku cała grupa ruszyła statkiem z Iranu do Bombaju. Tam nastąpiła przesiadka na USS Randall, którym po około miesiącu podróży, 31 października 1944 roku, dotarli do Wellington, stolicy Nowej Zelandii. Zostali zakwaterowani w miejscowości Pahiatua, na terenie byłego obozu jenieckiego dla Japończyków, przekształconego w małe miasteczko dla Polaków.

PIERWSZE SPOTKANIA

W trakcie wizyt kilka rzeczy od razu rzucało

się w oczy – piękna polszczyzna i niezwykła otwartość, gościnność wobec zupełnie obcych osób, które przybyły z miejsca oddalonego o 17 tys. km. Zarówno Halina i Stanisław Manterysowie, jak i Stefania i Józef Zawadowie byli bardzo pomocni. Dostaliśmy informacje o kolejnych sybirakach, wskazówki pomocne w pierwszych dniach pobytu na *Aotearoi* (tak nazywana jest Nowa Zelandia w lokalnym języku maoryskim i oznacza „kraj długiej, białej chmury”). Spędzając u nich czas, czuliśmy się tak swobodnie, jakbyśmy przyjechali do dawno niewidzianych dziadków.

Kolejne dni upływały pod znakiem spotkań i poznawania niesamowitych ludzi. Szybko zorientowaliśmy się, że wspomniana gościnność i piękna polszczyzna to norma dla tej grupy. Nie chciałbym pominąć żadnej z osób, które odwiedziliśmy, więc czasem krócej lub ciut dłużej opiszę każdą z wizyt.

Przy okazji – dlaczego tak bardzo dziwiła nas biegła polszczyzna naszych rozmówców? Większość z nich trafiła do Nowej Zelandii w bardzo młodym wieku. Pierwsze lata spędzili w gronie Polaków, w obozie w Pahiatui, a potem trafili do szkół, środowisk, gdzie głównie porozumiewano się w języku angielskim. Mimo to dbali i kultywowali naszą mowę (u niektórych osób słychać wspaniałe kresowy akcent), przekazując ją następnym pokoleniom. Często się zdarza, że Polacy jadący za granicę już po kilku latach (a czasami



Dioniza Choroś

opowieść, pan Zdzisław bowiem koordynował zbórkę pieniędzy i darów rzeczowych dla „Solidarności” w Polsce w czasie stanu wojennego. Był też organizatorem marszu wsparcia dla Polski, który zgromadził niemal 10 tys. osób!

Żona pana Zdzisława, Halina, jest wśród „dzieci z Pahiatua” jednym z najmłodszych. Urodziła się w 1943 roku, w Isfahanie. Warto dodać, że córka państwa Lepionków, Wanda, organizuje New Zealand–Polish Film Festival, który jest znakomitą promocją Polski w Nowej Zelandii.

W tygodniu odwiedziliśmy jeszcze jedną wyjątkową sybiraczkę – Krystynę Tomaszuk urodzoną w Wilnie, która także jest kustoszem pamięci o „dzieciach z Pahiatua”. Jej historia



Wulkan Ngauruhoe widziany z Desert Road

mi nawet po dwutygodniowym urlopie) „zapominają” rodzimego języka. Ta grupa, mimo olbrzymich przeciwności, potrafiła zachować i pielęgnować piękną mowę ojczystą.

W następnych dniach udaliśmy się do Urszuli Poczwy, która służyła jako tzw. „pestka” w Pomocniczej Służbie Kobiet przy armii Andersa. Jej brat trafił do Nowej Zelandii w 1944 roku, ona dołączyła do niego w 1948. To także było przemile spotkanie. Honorata szybko złapała kontakt, kiedy okazało się, że obie panie pochodzą z Wielkopolski. Dodatkową ciekawostką była papuga pani Urszuli, która mówiła i śpiewała po polsku!

Państwo Lepionkowie mieszkają w Wellingtonie, w dzielnicy Seatoun. To kolejna niesamowita

jest inna, gdyż trafiła do Nowej Zelandii z matką, która wcześniej nadzorowała opiekę nad dziećmi w Isfahanie. Ma inne spojrzenie na historię „dzieci z Pahiatua”. Zwraca uwagę na te aspekty, które innym nie rzucają się w oczy. Jest gorącą orędowniczką nienazywania grupy Polaków uchodźcami – na obronę ma szereg argumentów.

Pani Krystyna przyjęła nas niezwykle serdecznie, niczym starych znajomych. Jedno spotkanie nie wystarczyło. Nagraliśmy najdłuższy, niemal dwugodzinny wywiad. Warto nadmienić, że pani Krystyna została odznaczona Medalem Służby Królowej (Queen’s Service Medal) za pracę na rzecz społeczności Maorysów.

Krystyna Tomaszuk uświadomiła nam jeszcze jeden fenomen „dzieci z Pahiatua”. Wychowywały się bez rodziców, bez wzorców. Opiekunami byli nieco starsi członkowie grupy, która przybyła do Nowej Zelandii, często niemający wykształcenia czy predyspozycji do zajmowania się dziećmi. Można było więc założyć, że ich proces socjalizacji będzie niepełny, że będą mieli problem z założeniem własnej rodziny, wychowywaniem dzieci. Było wręcz przeciwnie.

W niemal każdym odwiedzanym domu dzieliśmy zdjęcia wielopokoleniowych rodzin: synów, córek, wnuków i prawnuków. To naprawdę niesamowite i godne podziwu, że grupa ta, mimo takich ograniczeń i trudności narzuconych przez los, tak wspaniale sobie poradziła.

PAHIATUA

W poniedziałkowy poranek 26 czerwca ruszyliśmy w trasę. Pogoda była typowa dla naszego pobytu – od czasu do czasu zza chmur wyglądało słońce, temperatura sięgała 11 st. C, duża wilgotność, czyli nowozelandzka zima w pełni. Podróż minęła nam szybko, głównie dzięki wspaniałym krajobrazom i rozmowom z panem Józefem.

Naszym pierwszym celem był obóz w Pahiatui. Jak to się stało, że Polacy tu trafili?

W miejscu, w którym mieszkali nasi rodacy, najpierw był tor wyścigowy. Po przystąpieniu Japonii do wojny, 7 grudnia 1941 roku, władze Nowej Zelandii zdecydowały się zgromadzić obcokrajowców z Niemiec, Włoch i Japonii w jednym miejscu. W tym celu wybudowano obóz internowania w Pahiatui.

Po zejściu na ląd, 1 listopada 1944 roku, na polską grupę czekały dwa pociągi, którymi udali się na stację docelową. Mijali entuzjastycznie witającą ich lokalną ludność. Kiedy przybyli do Pahiatui, kilkadziesiąt ciężarówek przewiozło



Dedykacja na kartce urodzinowej, którą Eugenia Smolnicka otrzymała w Pahiatui od koleżanek

ich na teren obozu. Usunięto druty kolczaste, przygotowano wygodne posłania, budynki szkoły i stołówki. Pojawiły się nazwy poszczególnych uliczek: Warszawska, Wileńska...

Obecnie po obozie nie ma już śladu. Jedyna pamiątka to pomnik i ustawione nieopodal tablice informacyjne, po polsku i angielsku. Pomnik ma dość dziwny kształt. Zamyśl autora był taki: w określonym momencie dnia miał rzucać cień przedstawiający matkę trzymającą dziecko. Niestety, stawiający go robotnicy nie posiadali tej wiedzy, w związku z czym cień jest równie dziwny jak pomnik. Tablice swoją treść zawdzięczają naszemu przewodnikowi, panu Zawadzie. Teren obozu nazywany był „małą Polską”. Miejscowi do dziś dobrze wspominają polską grupę. Przy okazji relacji z uroczystości w nowozelandzkich mediach pojawiają się przychylne komentarze, podkreślające rolę Polaków w rozwoju lokalnych społeczności.

Następnie udaliśmy się do Pahiatua & Districts Museum, gdzie znajduje się duża wystawa poświęcona „dzieciom z Pahiatua”. W księdze pamiątkowej odnaleźliśmy wpisy naszych przyjaciół, którzy byli tam w styczniu. Dorzuciliśmy swoje. Wystawa prezentuje m.in. archiwalne zdjęcia, makietę obozu, tabliczkę z oznaczeniem baraku, publikację na temat „dzieci z Pahiatua”. Pan Józef wdał się w pogawędkę ze znajomą

anglojęzyczną przewodniczką, my zaś poszliśmy obejrzeć zbiory. W muzeum doszło do ciekawego spotkania, całkiem przypadkiem, z panem Pietrzykiewiczem, mieszkańcem Pahiatui pamiętającym pobyt w obozie. Wpadł z wnuczką, niestety niemówiącą po polsku. Wywiązała się sympatyczna konwersacja, podczas której wnuczka oceniała naszą polskość po wyglądzie, a następnie zostaliśmy zaproszeni do domu.

Ostatnim celem pobytu w Pahiatui był kościół pw. św. Brygidy. Znajduje się tam pamiątkowa, dziękczynna tabliczka skierowana do społeczności nowozelandzkiej, a także zupełnie wyjątkowa rzecz – obraz Matki Boskiej Częstochowskiej namalowany przez polskiego żołnierza.

Starszy sierżant Feliks Krzewiński namalował go 15 sierpnia 1944 roku po wyzwoleniu Loreto. Data jest symboliczna – święto Matki Boskiej Zielnej i Wojska Polskiego. Po wojnie polską społeczność w Nowej Zelandii zasililo wielu żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych; zabrali ze sobą dzieło sierżanta Krzewińskiego. Obraz został podarowany polskim dzieciom z obozu w Pahiatui. W 70. rocznicę przymusowych deportacji w głąb ZSRR trafił do kościoła św. Brygidy.

W drodze powrotnej pan Józef miał dla nas niespodziankę, niczym dziadek dla grzecznych wnuków. Wstąpiliśmy na chwilę do Pūkaha National Wildlife Centre, gdzie mogliśmy zobaczyć na żywo symbol Nowej Zelandii: kiwi. Niezwykle trudno go spotkać, głównie dlatego, że prowadzi nocny tryb życia. Na miejscu słyszeliśmy, że niewielu Nowozelandczyków miało okazję widzieć kiwi w naturalnym środowisku.

POLAKÓW ROZMOWY I SPOTKANIA

Poza krótkim wypadem do muzeum Te Papa w Wellingtonie (warte uwagi!) realizowaliśmy główny cel naszego projektu, czyli rozmowy z sybirakami. Oprócz oficjalnych spotkań, gdzie nagrywaliśmy relacje, skanowaliśmy zdjęcia i dokumenty, były i mniej formalne. Gościliśmy u Dioniza Choroś, niezwyklej sybiraczki, pełnej charyzmy, energii. Oprócz nas byli państwo Zawadowie, Marian Ceregra (bardzo ważna postać dla polskiej mniejszości, choć nie był „dzieckiem z Pahiatua” – do Nowej Zelandii przybył później; służył w Armii Krajowej) i Ania, studentka z Poznania. Mimo że grupę sybiraków poznaliśmy dwa tygodnie wcześniej, czuliśmy się jak na ciepłym, rodzinnym spotkaniu. To była typowa dla tego wyjazdu rzecz – mimo że polska grupa w Nowej Zelandii miała kilka negatywnych kontaktów z rodakami z Polski, nie zamknęła się na nas, dając szansę na wzajemne poznanie.

Wcześniej spotkaliśmy się ze sporą grupą w Domu Polskim w Wellington, gdzie opowiadaliśmy o naszym projekcie, o działalności naszego stowarzyszenia, szukaliśmy kolejnych kontaktów. Zaprośiliśmy wszystkich na nasz wrześnieowy projekt związany z pobytom kombatantów i sybiraków w Polsce. Warto dodać, że na spotkanie przybyła delegacja Ambasady RP w Wellingtonie:



Dioniza Choroś, Honorata Konon i Leon Domański, jeden z budowniczych Domu Polskiego w Wellingtonie

ambasador Zbigniew Gniatkowski wraz z Małgorzatą Watkins, która od początku naszego pobytu służyła nam pomocą i radą. Obejrzeliliśmy film „Serce Polski”, traktujący o Grodzieńszczyźnie, który wywarł duże wrażenie na zebranych.

Kolejne dni obfitowały w wydarzenia niosące ze sobą różne emocje. Byliśmy u pana Kazimierza, który przyjął nas niezwykle serdecznie, snując swoje historie. Tak wspominał pierwsze wrażenia po dotarciu do Wellingtonu: „Jak przyjechaliśmy, to nie chcieliśmy wierzyć [...]. Białe domy na pagórkach [...]. Każdy stanął na pokładzie i każdy patrzył na te wzgórza [...] jakby to było we śnie”.

Jednym z bardziej wzruszających momentów było spotkanie w Vincentian Home and Hospital. Przebywa tam kilkoro „dzieci z Pahiatua” oraz starsi Polacy. Wśród nich jest Leon Domański – żołnierz armii Andersa, budowniczy Domu Polskiego w Wellingtonie. Niestety, z powodu wylewu pan Leon nie mówi. Kiedy odwiedziliśmy go wraz z Dionizą Choroś, jego przyjaciółką, ogromnie się ucieszył. Podarowaliśmy mu wpinkę z flagą Polski, którą natychmiast przypiął do bluzy.

LOSY TYPOWO WYJĄTKOWE

Rozmawialiśmy tam także z paniami Janiną i Marią. Obie były zadowolone z naszej wizyty. Pierwsza z pań podzieliła się z nami wspomnieniami. Przy okazji warto zaznaczyć, jak troskliwie personel opiekuje się podopiecznymi ośrodka.

Niestety, obok chwil radosnych mieliśmy też chwile smutku. W trakcie naszego pobytu zmarła Michalina Bogacka, będąca w Pomocniczej Służbie Kobiet. Z powodu złego samopoczucia nie odwiedziliśmy pani Michaliny w ośrodku. Mieliśmy wrócić, kiedy jej stan się poprawi... Byliśmy na jej pogrzebie wraz z sybiraczką Anną Piotrkowską, gdzie w pięknych okolicznościach przyrody (cmentarz położony jest na malowniczych, zielonych wzgórzach) pożegnaliśmy panią Michalinę. Kiedy rodzina zmarłej stała nad jej grobem, jeden z synów, mieszkający obecnie w Niemczech, zaintonował hymn Polski. Była to jedna z najbardziej poruszających chwil naszego wyjazdu.

Każdy sybirak, z którym rozmawialiśmy, na początku wypowiadał takie zdanie: „Mam taką samą historię jak inni, zanudzić się”. Czy rzeczywiście byliśmy znudzeni, słysząc kolejne historie o wywóźce, oglądając podobne pamiątki? Nonsens. Każda na swój sposób była wyjątkowa: inne emocje, spostrzeżenia, szczegóły. Pamiątki, które oglądaliśmy, też były wyjątkowe. Tak było w przypadku kolejnych „dzieci z Pahiatua”: pani Eugenii, pani Ireny i pana Juliana.

Od pani Eugenii usłyszeliśmy poruszającą historię o Syberii, obejrzeliliśmy też niezwykle pamiątki: rysunki wykonane w Persji i obozie w Pahiatui oraz kartkę imienną, autorstwa kilkunastu koleżanek z obozu, opatrzoną wymownym podpisem.



Julian Nowak wskazujący siebie na zdjęciu polskich harcerzy w Nowej Zelandii



Polskie dzieci eksplorujące teren farmy obok obozu w Pahiatui; na płocie siedzą dzieci nowozelandzkiej gospodarki, końcówka 1944 roku

Pani Irena pokazała nam listy, które wraz z rodzzeństwem wysyłała z Persji do taty będącego na froncie. Staranne dziecięce pismo, pełne emocji wywołanych warunkami, w jakich przyszło żyć polskim dzieciom. To było niezwykle doświadczenie.

Wreszcie pan Julian i jego specyficzne pamiątki: kolekcja zeszytów z 1946 roku, które zapisał w obozie w Pahiatui. Szczególnie wyróżniały się te z geografii, ze starannymi fragmentami map poszczególnych miejsc na świecie. Zapamiętaliśmy jego słowa wypowiedziane w trakcie wywiadu: „Wierzyliśmy, że w Nowej Zelandii jesteśmy tylko na chwilę. I wrócimy do Polski. Wierzyliśmy, że Polska wróci do starych granic”.

KIA ORA

Kia ora w języku Maorysów oznacza zarówno powitanie, jak i pożegnanie. Ostatnim akordem naszego pobytu była poranna msza św. w kościele w Lower Hutt i pożegnanie z sybirakami. Byliśmy zaskoczeni, jak bardzo żyliśmy

się z tą fantastyczną grupą w tak krótkim czasie. To niesamowicie silni ludzie, którzy przeszli przez piekło, by znaleźć się w niemal rajskim kraju. Ich ciepło, gościnność i serdeczność były dla nas niezwykle doświadczeniem. Możemy tylko starać się brać z nich przykład.

Mieliśmy też przyjemność kolejny raz gościć w polskiej ambasadzie w Wellingtonie. Spotkaliśmy się z ambasadorem Zbigniewem Gniatkowskim oraz prof. Roberto Rabelem, którego ojciec walczył w powstaniu warszawskim. Otrzymaliśmy w prezencie od ambasadora dwie książki napisane przez „dzieci z Pahiatua”.

Udało nam się zaprosić kilku sybiraków do Polski. Dla większości kilkunastogodzinna podróż samolotem to zbyt duży wysiłek. Przesłaliśmy im albumy, będące efektem naszej pracy. Na modernizowanej stronie Galerii Pamiątek zaprezentujemy Państwu wywiady z „dziećmi z Pahiatua”. Dziękujemy za uwagę i podróż z nami na kraniec globu.

Dominik Rozpędowski

KLUBY POLONIJNE ODRY-NIEMEN

DZIAŁANIA KLUBÓW POLONIJNYCH W RÓŻNYCH MIASTACH POLSKI

ZAPROSZENIE DLA MŁODSZYCH I STARSZYCH RODAKÓW PRZEBYŁYCH DO POLSKI Z BIAŁORUSI, UKRAINY, MOŁDAWII CZY LITWY LUB INNYCH KRAJÓW

CELE KLUBÓW TO: INTEGRACJE UCZESTNIKÓW MIĘDZY SOBĄ ORAZ Z RÓWIEŚNIKAMI Z POLSKI, PRAKTYCZNE WZMOCNIENIE JĘZYKA POLSKIEGO, EDUKACJA HISTORYCZNA, AKTYWIZACJA UCZESTNIKÓW W DZIAŁANIA SPOŁECZNE - WOŁONTARIAT

WITRYNA INTERNETOWA DORADCZO-INFORMACYJNA, Z MOŻLIWOŚCIĄ PRZESYŁANIA ZAPYTAŃ, Z ZESTAWEM MATERIAŁÓW PROMOCYJNYCH, DORADCZYCH I EDUKACYJNYCH

TEMATYKA SPOTKAŃ TO: KUCHNIA REGIONALNA, PREZENTACJE O KRAJACH SWOJEGO POCHODZENIA, SPACERY EDUKACYJNE I RAJDY KRAJOZNAWCZE, SPOTKANIA DYSKUSYJNO-FILMOWE, KOLACJE INTEGRACYJNE, PROGRAMY TEMATYCZNE I WARSZTATY Z UDZIAŁEM ZAPRASZANYCH GOŚCI Z RÓŻNYCH DZIEDZIN



WIĘCEJ INFORMACJI NA

WWW.ODRANIEMEN.ORG



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN



KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

RODACY BOHATEROM

Z PACZKAMI PO PRZYJAŹŃ

Piętnastego października ruszyła kolejna edycja akcji „Rodacy Bohaterom”. Mieliśmy nadzieję, że powoli będziemy wracać do normalności sprzed pandemii.

Zeszłoroczna akcja była dla nas bardzo trudna. Ledwie kilka wyjazdów. Zablokowany dostęp do Polaków na Białorusi. Utrudniony wjazd na Ukrainę. Momentami problemy z dotarciem nawet do naszych rodaków na Litwie. Z oczywistych względów drastycznie zmalała liczba zbiórek w kraju. Wielu stałych partnerów nie było w stanie działać w trudnych warunkach, bez zbiórek w szkołach czy sklepach. Rzecz jasna, rozumieliśmy to, szukając nowych rozwiązań.

Bardzo dużym, miłym zaskoczeniem okazała się liczba wpłat na konto akcji. Nie przypuszczaliśmy, że w obliczu tak trudnej sytuacji Polacy okażą się tak hojni. Środki finansowe na naszym koncie pozwoliły na zredukowanie braków wynikających z małej liczby zbiórek i na zorganizowanie kilku wyjazdów na wschód. Przekazaliśmy także środki finansowe Polakom na Białorusi.

W czasie wakacji mieliśmy już mnóstwo planów związanych z kolejną edycją akcji „Rodacy Bohaterom”. Niestety, rzeczywistość znów zweryfikowała nasze oczekiwania, tym razem właściwie przekreślając wszelkie nadzieje na transport na Białoruś w związku z konfliktem granicznym. Mimo to nie chcemy rezygnować ze wspierania Polaków na Białorusi. Zdajemy sobie sprawę, że jakiegokolwiek próby dostarczania darów bezpośrednio do odbiorców mogą narazić ich na poważne konsekwencje. Dlatego korzystając z bezpiecznych i sprawdzonych kanałów, zdecydowaliśmy się na finansowe wspieranie mniejszości polskiej na wschód od Bugu.

Pomoc rodakom na Białorusi jest jednym z ważniejszych, ale nie jedynym celem naszej akcji. Oczywiście, dalej wspieramy w klasyczny sposób polskie społeczności na Litwie, Łotwie, Ukrainie, w Rumunii czy Mołdawii. W trakcie wakacyjnej przerwy staraliśmy się nawiązać nowe kontakty. Zaowocowało to poznaniem kilku nowych miejsc, m.in. na Litwie, do których będziemy chcieli dotrzeć podczas bieżącej edycji. Ważnym partnerem, z którym chcemy rozszerzać współpracę, będzie Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie.

Jak co roku, zbieramy produkty żywnościowe, m.in. cukier, kaszę, ryż, olej czy

konserwy. Można także gromadzić chemię gospodarczą oraz środki związane z COVID-19: maseczki, żele antybakteryjne czy płyny dezynfekujące. Już w tym momencie mamy zgłoszonych kilkudziesięciu ogólnopolskich koordynatorów. Zachęcamy do włączania się do akcji, wspierania Polaków za wschodnią granicą. Liczy się każdy przekazany produkt i każda złotówka.

Poniżej zamieszczamy kilka wspomnień osób biorących udział w akcji „Rodacy Bohaterom”. Ich doświadczenia, przeżycia i emocje, związane z pierwszym wyjazdem na Kresy, są pięknym świadectwem tego, co robimy. Zachęcamy do zapoznania się z nimi oraz do wyjazdów ze Stowarzyszeniem Odra-Niemen.

się pierwsze spotkania w domach weteranów w Grodnie i Lidzie. Miała to być jednorazowa akcja pamięci, a trwa do dzisiaj z potężnym wsparciem tak wielu osób i środowisk. Za każdym razem, kiedy sobie o tym przypominam, nie pojmuję, jak to możliwe, aby z jednego spotkania z Weroniką Sebastianowicz w Iwieńcu, z jednego ogłoszenia w internecie, bez żadnych struktur i zaplecza organizacyjnego, zrodziła się niesamowita akcja „Rodacy Bohaterom”, a z nią Stowarzyszenie Odra-Niemen. To moje największe wzruszenie związane z tym projektem.

Łukasz Biernacki, **oddział opolski**: – Moim pierwszym wyjazdem w ramach akcji „Rodacy Bohaterom” była styczniowa podróż na Li-



Zimowe wyprawy na Kresy mają niepowtarzalny klimat

Ilona Gosiewska: – Mój pierwszy wyjazd z paczkami to wiosna 2010 roku. Na publiczny apel o zbiórkę darów dla kombatanów ze Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi, w moim prywatnym mieszkaniu, zgromadziliśmy artykuły do paczek. Były to reklamówki (ponad 200) zapakowane do bagażnika auta osobowego i złożone na tylne siedzenia. Z tymi darami razem z mężem Eugeniuszem ruszyliśmy do Białegostoku i tam z pomocą instytucji publicznych przetransportowaliśmy paczki do kombatanów. Wkrótce odbyły

się w 2016 roku. Pamiętam, że było to dla mnie niezwykle przeżycie. Jako niespełna 13-letni chłopiec bardzo się męczyłem, nosząc paczki z darami czy pakując je do busa. Wtedy właśnie nauczyłem się, że każda z tych paczek jest wyjątkowa, może zmienić życie drugiego człowieka na lepsze i wywołać uśmiech na jego twarzy. Z tego wyjazdu najbardziej zapamiętałem wizytę w Domu Dziecka w Solecznikach i tamtejsze dzieci – niewiele młodsze ode mnie – które dziękowały nam za przekazane dary. Od tego czasu regularnie angażuję się w akcję „Rodacy

Bohaterom” w moim mieście i zachęcam do tego wszystkich ludzi dobrej woli.

Aleksandra Borkiewicz, oddział małopolski: – Mój pierwszy wyjazd na Kresy związany z akcją „Rodacy Bohaterom” odbył się zimą 2020 roku. Nie był to, co prawda, mój pierwszy raz na Litwie, jednak wcześniejsze wyjazdy były rekreacyjne. Ten był inny, a nawet mogę powiedzieć, że wyjątkowy. Razem z małopolskim oddziałem Stowarzyszenia Odra–Niemen niosłam pomoc rodakom na Kresach. Niosłam pomoc... Brzmi to dziwnie, ale tak właśnie było. Przebycie ponad 700 km, aby spotkać się z Polakami i podarować im paczki żywnościowe – to był nasz cel.

Co czułam przed wyjazdem? Strach i niepewność. Dlaczego? Nie wiedziałam, jak to wszystko będzie zorganizowane, jak będzie wyglądać samo przekazywanie paczek i spotkanie z rodakami. W końcu pandemia szerzyła się wówczas, więc każde działanie było niepewne. Już podczas pierwszego spotkania z Polakami, gdy zaniósłam pierwszą paczkę i zobaczyłam szczerzy uśmiech, a w oczach łzy szczęścia, moja niepewność i strach zamieniły się w szczęście i chęć niesienia tej pomocy jak najczęściej i jak największej liczbie osób mieszkających na Kresach. Widząc, w jakich warunkach mieszkają Polacy, zrozumiałam, że akcja, jaką organizuje Stowarzyszenie Odra–Niemen, jest realną i ważną pomocą.

Co zapamiętam z tej akcji? Przede wszystkim uśmiechy wszystkich ludzi, których miałam okazję spotkać i z którymi mogłam zamienić chociażby dwa słowa. Bo to właśnie te uśmiechy i płynące z oczu łzy szczęścia są dla nas, wolontariuszy, największym wynagrodzeniem, jakie otrzymujemy od bliźniego za pomoc. Nic więcej nie jest nam potrzebne. Szczery uśmiech i krótka rozmowa wynagradzają nam trud włożony w organizację akcji.

Czy wezmę udział w kolejnych edycjach? Zdecydowanie! Akcja ta na długo zawitała do mojego kalendarza. Zachęcam również Was, drodzy czytelnicy, do włączenia się do akcji, żeby móc poczuć radość z niesienia pomocy drugiemu człowiekowi.

Marta Jurkowska, oddział małopolski: – 6 lutego 2019 grupa wolontariuszy z Krakowa, po miesiącu pakowania, segregowania i przeliczania ogromu darów wpływających do magazynu przy Kopernika 26, wyjechała z paczkami do kombatanów i rodaków na Litwie. W tym gronie byłam i ja, „świeżak”, jeśli chodzi o akcję „Rodacy Bohaterom”. Nie będzie przesadą, jeżeli powiem, że na miejscu doznałam szoku. Żaden człowiek nie powinien

żyć w warunkach, jakie zastaliśmy na miejscu. Jednocześnie od tych osób, mimo trudnych warunków materialnych, biła wdzięczność, radość i jakiś rodzaj pokoju. Podczas kontaktów z młodzieżą było widać ich zaniepokojenie wynikające z sytuacji, w jakiej się znaleźli. To też pokazało mi, że należy z wielkim wyczuciem i empatią podchodzić do ludzi, oferując im konkretną formę pomocy. Należy pamiętać, że brak możliwości zaspokojenia istotnych potrzeb, z czym muszę mierzyć się te osoby, ma nie tylko skutki fizyczne, dostrzegalne, ale także psychiczne, takie jak niskie poczucie własnej wartości i sprawczości.

W czasie wspomnianego wyjazdu miało miejsce bardzo szczególne spotkanie z kombatanem z Wilna, panem Witoldem Tatolem. Brał on udział w walkach z bandami UPA na Pogórzu Przemyskim, m.in. w Birczy, Rybotyczach czy samym Przemyślu. To spotkanie zostanie w mojej pamięci do końca życia. Dzięki takim ludziom jak pan Witold mogłam urodzić się w Przemyślu, który jest POLSKI. Dzięki takim lu-



Akcja w 2018 roku

dziom mogłam w ogóle się urodzić, gdyż partyzanci z UPA nie mogli zrealizować swoich grózb w stosunku do mojej rodziny. Nie obyło się bez łez i wzruszeń. Pan Witold, jak odczułam, był tylko zawiedziony, że jego kolega Zenon Radulewicz, który zginął w walkach na Pogórzu Przemyskim, nie ma swojego grobu. Został pochowany we wspólnej mogile. Widać było, że pan Witold czeka na paczkę.

Wróciłam z Litwy szczęśliwa, ale także w ogromnymi wyrzutami sumienia, że nie pamiętamy o takich ludziach jak pan Witold. Że pozostawiliśmy Polaków na Litwie samym sobie. Że żyją często w warunkach, w jakich żyć nie powinni, i tylko dlatego, że są Polakami i dbają o polską mowę, tradycję, kulturę, szkolnictwo.

Na koniec rzecz dla mnie najważniejsza. Ten pierwszy, ale nie ostatni wyjazd dał mi jeszcze jeden prezent – PRZYJAŹŃ i początek bardzo ważnej i szczególnej relacji.

Dominik Rozpędowski, Wrocław: – Mój pierwszy wyjazd na Kresy to 2014 rok.

Nigdy wcześniej nie byłem za naszą wschodnią granicą. Celem podróży był Żytomierz na Ukrainie. Jechaliśmy dostarczyć dary polskim siostrom, które m.in. prowadzą tam dom dziecka. Wszystko było dla mnie nowe. Do dziś pamiętam wizytę w miejscowości Dołbysz, dawnej stolicy „Marchlewoszczyzny”. Tam pierwszy raz spotkałem Polaków z Kresów. Miałem w głowie pewien stereotyp. Czekałem, żeby go potwierdzić w kontakcie z rzeczywistością.

Cóż, szok po wejściu do domu szefa lokalnej mniejszości polskiej był wielki. Wszędzie różnego rodzaju pamiątki z sierpem i młotem, portrety Lenina etc. Moje wyobrażenia musiałem schować do kieszeni, tym bardziej że ów szef był bardzo zaangażowany w pomoc polskiej mniejszości.

Drugie spotkanie, które pamiętam po dziś dzień, to wizyta u Franciszka Jakowczyka, kombatanta Armii Krajowej. Siedzieliśmy zafascynowani w jego skromnym drewnianym domku, słuchając opowieści o wojennych przeżyciach. Szczególnie pamiętam historię o ucieczce przed Rosjanami i psa, który ścigając pana Franciszka, odgryzł mu kawałek ucha. Franciszek Jakowczyk wyszedł na wolność dopiero w sierpniu 1969 roku.

Los złączył nas ponownie po kilku latach, gdy po śmierci żony pan Franciszek przeprowadził się do Wrocławia, do siostry. Pomagaliśmy mu w uzyskaniu obywatelstwa, którego w rzeczywistości nigdy nie utracił – to zawiłe dzieje historii sprawiły, że nagle stał się obywatelem ZSRR, a później Ukrainy.

W październiku 2018 roku otrzymał z rąk prezydenta RP obywatelstwo. Kilka miesięcy później, w styczniu 2019 roku, zmarł.

Gabriel Ceballos Wrocław: – Dzięki Stowarzyszeniu Odra–Niemen mogłem pierwszy raz odwiedzić tereny za naszą wschodnią granicą. Była to wyprawa na Litwę w ramach akcji paczkowej „Rodacy Bohaterom”. Oprócz oczywistego wymiaru charytatywnego i polonijno-patriotycznego miała ona dla mnie również duże znaczenie pod względem historycznym oraz językowym. Poznanie miejsc, które zmieniły w niedalekiej przeszłości swoją przynależność państwową, było ciekawym doświadczeniem dla mieszkańca Dolnego Śląska, stykającego się na co dzień z tą rzeczywistością z zupełnie innej strony. Drugi nietypowy aspekt to pierwszy kontakt z nieznanym mi dotąd, charakterystycznym wileńskim dialektem języka polskiego. Sprawił on na mnie wrażenie pewnego rodzaju skansenu, przechodzącego akcent i słownictwo zapewne powszechnie używane w Polsce przed laty.

Fot. BEZ



WSPÓLNIE BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE W POLSCE

Narodowy Instytut Wolności
-Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Wejdź na naszą stronę: www.niw.gov.pl i zobacz,
jak możemy wesprzeć Twoje projekty!

BOŻONARODZENIOWE TRADYCJE

ŚWIĄTECZNE DRZEWKO

Tradycje bywają barwne i ciekawe, ale są również bardzo ważne w budowaniu wspólnoty. Świąteczne drzewko nierozzerwalnie wiąże się z Bożym Narodzeniem i właśnie dlatego sądzimy, że choinka od zawsze towarzyszyła grudniowym świętom.

Uroczyste obchody Narodzenia Pańskiego 25 grudnia wprowadzono ok. 330 r., wtedy to – zgodnie z antyczną tradycją, która nakazywała, aby podczas ważnych uroczystości na drzwiach, bramach i murach miast były zawieszane wieńce – zaczęły się pojawiać pierwsze świąteczne dekoracje, czyli wawrzynowe wieńce. Ale do powstania choinkowej tradycji, oprócz takich dekoracji, przyczynił się przede wszystkim fakt, że świętowanie narodzin Chrystusa połączone zostało z rozważaniami nad „drzewem życia”, biblijnym drzewem wiadomości dobrego i złego, pod którym rozpoczęła się historia ludzkości. Choinkę wnosi się do domu w dniu, w którym wspominamy pierwszych rodziców: Adama i Ewę.

Powszechnie uważa się, że tradycja ustawiania na Boże Narodzenie specjalnie przygotowanych zielonych drzewek pochodzi z Alzacji oraz regionu nadreńskiego między francuskimi Wogezami a niemieckim Schwarzwaldem i sięga końca XV w. Potwierdza to zapis o drzewku stawianym na Boże Narodzenie w księdze rachunków katedry Najświętszej Marii Panny w Strasburgu z 1492 r. w brzmieniu: „[...] kupiono dziewięć jodeł w dziewięciu parafiach, by powitać nowy rok, i za to dano 2 szylingi”. Od tego momentu można więc potwierdzić ciągły zwyczaj stawiania na Boże Narodzenie drzewek, zarówno w kościołach, jak i w domach prywatnych. Świadcstwo o pierwszej przystrojonej choince – te pochodzące ze Strasburga nie były udekorowane – pochodzi z kroniki niemieckiego miasta Bremy, w której odnotowano, że w 1570 r. w siedzibie gildii ustawiono jodły przyozdobione jabłkami, orzechami, daktylami, preclami oraz papierowymi kwiatami. Dzieciom pozwalano w święta „otrząsnąć” słodycze z „palemek” czy „daktylowych drzewek”, jak nazywano dawne choinki.

Jak ozdabiano bożonarodzeniowe drzewka w XVI i XVII w.? Podstawą były jabłka, bo właśnie te owoce przypominały o drzewie życia oraz utraconym raju, później odzyskanym przez ofiarę Chrystusa. Poza tym jabłko symbolizuje zdrowie i czerstwość do późnej starości. Wyhodowano nawet specjalne choinkowe gatunki małych czerwonych jabłuszek zwanych rajskimi.

Wśród iglastych gałązek wiły się łańcuchy, lekkie, słomkowe i bibułkowe – to pamiątka po wężu kusicieli. Pętały choinkę jak niewolnicę, przypominając, że cały ludzki ród znajduje się w niewoli grzechu. W czasach zaborów łańcuch na choince stał się

symbolem zniewolenia Polaków (łańcuch niewoli).

Gwiazda na szczycie drzewka symbolizowała Gwiazdę Betlejemską, która wiodła Trzech Króli do Dzieciątka Jezus. Zawieszano również wycinane z kolorowego papieru róże, które według wielu przekazów – mimo że były suche i martwe – zakwitły w noc wigilijną. Obecne były też słodycze jako symbol bożonarodzeniowych darów, a także wypieki z mąki, mleka i miodu, które symbolizowały płynącą mlekiem i miodem Ziemię Obiecaną. Nie wieszano jeszcze świeczek, zastępowały je błyszczące, szeleszczące złotka.

Na ziemiach polskich najstarsze świadectwa obecności bożonarodzeniowych choinek dotyczą Gdańska i pochodzą z końca XVII w. Na pozostałych terenach zwyczaj ten przyjął się i utrwalił dopiero w XIX w. Jeśli chodzi o kraje europejskie, to zwyczaj ustawiania przybranych drzewek rozprzecznił się po 1800 r. Jednocześnie sama choinka uległa licznym przemianom. Do połowy stulecia ustawiano ją najczęściej na stole, dopiero pod koniec XIX w. nastąpiło przejście od małych drzewek stojących na meblach do dużych drzew stawianych na podłodze. Towarzyszyło temu pojawienie się metalowych stojaków. Ważną kwestią pozostawało oświetlenie choinki, które miało przypominać przyjście Światłości – Jezusa Chrystusa – na ziemię.

Gorejące na gałązkach świeceki niczym okrucy ognia, który dawniej płonął w izbie przez całą noc wigilijną, aby przychodzące w ten czas dusze przodków mogły ogrzać się, dzisiaj przypominają o niegasnącej Bożej miłości do ludzi. Bóg nawet w gniewie, wypędzając z raju pierwszych rodziców,

nieszczęśliwych i nagich, okazał swą miłość i „sporządził dla mężczyzny i dla jego żony odzienie ze skór i przydział ich”.

Początkowo na choince zapalano świece odlewane z miękkiego wosku, później – ok. 1830 r. – zastąpiono je tańszymi świecami parafinowymi. Wreszcie pod koniec XIX w. w bogatych do-

mach pojawiły się żaróweczki

elektryczne. Z czasem

zmieniły się także

ozdoby cho-

inkowe.



Od połowy XIX w. pojawiły się ozdoby ze szkła, tektury i blachy

w związku z rozwojem produkcji tychże materiałów. Bardzo popularne stały się srebrne lame-ty, czyli długie metalowe nitki zwane włosami anielskimi.

Tak ustrojona choinka stała w domu do Trzech Króli, czyli do 6 stycznia. Od końca XIX w. choinki zaczęły się pojawiać w miejscach publicznych – na placach, w szkołach, biurach i gmachach państwowych i, szczęśliwie, obecne są w tych miejscach do dziś.

Beata Stragierowicz

BABCINE ŚWIĘTA

ZIARNKO PAMIĘCI Z BARDZO MOCNEGO ORZECHA

Dlaczego ludzie zachowują w pamięci to, co ich boli? Czasami mimowolna myśl o czymś lub o kimś wywołuje nadmiar emocji. I dopiero z biegiem czasu rozumiesz to, co wydawało się błahostką kiedyś, miało swoją moc i wagę.

Kiedy byłam małym dzieckiem, nie wiedziałam, dlaczego moja babcia zawsze czekała na Boże Narodzenie z takim drżącym podnieceniem. Dlaczego słyszała wszystkie prawie niesłyszalne odgłosy zimy? Dlaczego tak uważnie przyglądała się zachmurzonemu niebu? Dlaczego tak starannie przygotowywała swoje świąteczne ubrania – składała je w płaską kupkę przy łóżku. Babcia pytała mamę o ziarno pszenicy, o miód lipowy ukryty na święta w zakamarkach kredensu. O mak, który należy zemleć na białą. O orzechy, chociaż ich niewiele w tym roku zebrano.

Ta misja (albo sprawdzenie mojej odporności na pokusę wzięcia sanek i ucieczki do wszystkich na podwórko) rozłupywania orzechów została mi powierzona symbolicznie. W tym momencie przypominałam sobie dobrą bajkę o Dziadku do Orzechów i Królu Myszy, mamrocząc coś do siebie cichutko. Łapałam płucami lekkie, pachnące wspomnienia z dzieciństwa: zapach zielonych gałęzi choinki w domu, śnieg, który się topi, gdy przytulić go do rozpalonych policzków, zapach złocistych pączków nadziewanych marmoladą makową lub jabłkową. Bawiłam się orzechami, zapuszczając wzrok w ciemną głębię skorupy, spodziewając się, że ujrzę tam coś tajemniczego, kawałek bajki, która nagle ożyje na moich oczach.

NIE WIERZĘ, ŻE ONA MOŻE ZAPOMNIEĆ

– Cóż, gdzie są te orzechy? – pyta babcia, uśmiechając się do mnie łagodnie. Pokazuję jej pięć lub sześć wyczyszczonych, reszta śpi spokojnie w płócienną torbie. Babcia mruga. Nigdy się ze mną nie kłóci: ani o nieobrane orzechy, ani o małe dziecinne nieposłuszeństwo, ani o to, że ukradkiem gryzę grudkę śniegu, chowając się za ogromną gruszą o szerokich ramionach. Czasami to (a może wcale nie tylko to) przyprawia mnie o ból gardła, trudno jest przełknąć, a nawet mówić. Babcia kocha mnie wtedy jeszcze bardziej: daje mi dużo herbaty z miodem, opowiada swoje historie z przeszłości i ciche koledy, które czasami urywają się w pół słowa. – Zapomniałam – mówi babcia. Ale nie wierzę, że ona może o czymś zapomnieć. Widzę łzy płynące z jej oczu, ale babcia nie płacze – tyle pracy, świąteczny wieczór, Wigilia!

Po raz pierwszy usłyszałam od niej o oplatku.



„Nowy Złoty Ołtarzyk do nabożeństwa dla wiernych katolików obu płci”, wydanie z 1908 roku

Że musimy się nim dzielić z bliskimi i składać życzenia. Cienki jak kartka papieru, na której jest spisana historia Bożego Narodzenia. A kto pisze tę historię? Jak do nas dociera? Wyobrażam sobie, że ktoś pisze piórem z niebieskim atramentem (używaliśmy go wtedy w szkole – wszystkie palce w atramencie) i wyświetla litery, duże i małe... Wyobrażam sobie Maryję z Synem w żłobie. Wyobrażam sobie gwiazdę, która wznosi się nad nimi (coż to za szczęście być pierwszą gwiazdą, która świeci na małego Jezusa w tę ciemną noc) i ogłasza światu przyjście Boga na ziemię. Wydaje mi się, że anioły rozpościerają pióra, by zrobić miękkie kocyk dla dziecka. – Czy jest tam bardzo zimno Jezusowi? – pytam babcię. Zima ostra, śnieg trzaska pod stopami, okna są pokryte szronem. – Póki jest matka, to nie jest zimno – odpowiedziała babcia, zaslaniając oczy pomarszczonymi rękami. Potem boleśnie przypominała sobie swoje sieroctwo.

– Czy chcesz, żebym pokazała ci mój modlitewnik? Zostawiła go moja mama Nastia – babcia wyjmie drewniane pudełko wyściełane jasnozielonym płótnem i pokazuje wszystko, co w nim jest: metryki, stos czarno-białych zdjęć

z nieznanymi mi osobami; i chyba się nigdy nie dowiem, kim byli, kiedy zostali przesiedleni, dokąd wyjechali, skąd nigdy nie wrócili... W tym pudełku: kilka zeszytów z polskimi i niemieckimi słowami, metalowy krzyż z Synem Bożym (wytarty teraz, pozostaje tylko sylwetka Chrystusa) i modlitewnik. Stara kobieta to pielęgnuje, jakby były największym skarbem w jej życiu. „Nowy Złoty Ołtarzyk do nabożeństwa dla wiernych katolików obu płci”, wydanie wznowione w drukarni A. Koziańskiego w Krakowie w 1908 roku. Babcia pokazuje palcem wskazującym słowa (już trochę czytam, ale nie po polsku): „O cokolwiek modłać się, prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się Wam” (Mat. 11:24).

OJCIEC, KTÓREGO NIGDY NIE WIDZIAŁA

Wiem, o co zawsze prosiła moja babcia. Modliła się, aby jej ojciec wrócił do domu. Chciała zobaczyć mężczyznę, którego nigdy nie widziała i który zawsze pozostawał jej ojcem, niezależnie od wieku, kraju i kontynentu. Kiedy miała zaledwie sześć miesięcy, jej ojciec wyjechał do pracy do dalekiej Kanady, do Manitoby. Pisał listy do żony, czasami wysyłał pieniądze, prosząc o czekanie. Babcia przez całe życie żałowała, że była

wtedy zbyt mała, by pamiętać tatę, by zatrzymać jego obecność w swoim sercu. Przy jej łóżku wisiał portret jej rodziców w dniu ślubu. Oboje są piękni – powtarzała często – ale los nie pozwolił im być razem na zawsze. Babcia prosiła, aby portret, na którym jej rodzice są szczęśliwi, wisiał na ścianie za jej życia. – A kiedy mnie już nie będzie, dzieci, róbcie z nim, co chcecie – powtarzała.

Dla babci kutia symbolizowała rodzinę. W jednej chwili czarny mak stawał się śnieżnobiały, jakby kilka piór z koca Boga spadło na ziemię prosto do naszej makitry. Babcia obficie posypywała ugotowane ziarno rodzynkami, orzechami, polewała bursztynowym miodem, lekko mieszała. – Chcesz spróbować, czy jest słodkie? – Skinęłam głową i musiałam trochę spróbować. Nigdy nie jadłam tak smacznego. A teraz przypominam sobie łyżeczkę wyciągniętą w kierunku moich ust i cicho mówię do kogoś: słodka...

GŁOSY

Miała swoją tradycję – piec „polskie ciasto” w święta Bożego Narodzenia. Kruche ciasto przykrywała wiśniami z puszek, posypywała orzechami, rodzynkami i makiem. Dawała odrobinę cynamonu, cytryny lub migdały. Wierzch pokrywała ubitą pianką białkową i rozcierała z ciastem, do którego dodaje się kakao. Bardzo prosty, ale tak rodzinny wypiek z dzieciństwa. I choć teraz wszyscy robią nowomodne stolleny, my z mamą pieczemy to polskie ciasto według przepisu mojej babci. I wydaje się, że ona jest z nami. Chociaż minęło dwadzieścia lat, o kąd odeszła od nas.

Kiedyś zapytałam ją, co jest najważniejsze w Boże Narodzenie. – Słuchać – odpowiedziała. – To wyjątkowa noc, kiedy pojawiają się głosy roślin, zwierząt, a nawet wielu rzeczy wokół nas.

Nagle wyobraziłam sobie stół, który rozmawia z dwunastoma potrawami, drewno w piecu głośno się śmieje, a nasz szary kot recytuje wiersze z pamięci. Jak cudownie! – A co chciałabyś usłyszeć, babciu? – pytam ją cicho. Prostuje chustkę na czole, spuszcza wzrok: – Głos mojego taty...

GRANICE

Moje pierwsze lekcje geografii odbywały się z babcią. Jako dziecko rozumiałam, że Polska jest blisko (w odległej Nowej Rudzie, niedaleko granicy niemieckiej, mieszkali krewni mojej babci – kilkakrotnie ich odwiedziła), a Kanada była daleko. Do Przemyśla można było dojechać w kilka godzin, a do Manitoby nie wiedziała, jak dotrzeć i ile czasu to zajmie. Nie wiedziała, że w trzecim tysiącleciu znikną granice między ludźmi z różnych krajów – zarówno przestrzenne, jak i komunikacyjne. Trudno byłoby jej uwierzyć, że teraz ludzi można znaleźć w sieciach społecznościowych. Możesz ich spotkać codziennie na Skypie, spędzać godziny na rozmowach z nimi na Viberze lub Zummie, zobaczyć ich kolorowe zdjęcia na Instagramie. Dla niej jedynym środkiem komunikacji z tatą były listy. Babcia się nimi opiekowała – tymi małutkimi połówkami kopertami, w których było



Stos babcinych czarno-białych zdjęć z nieznanymi osobami. Chyba już się nigdy nie dowiemy, kim oni byli



Jedynym środkiem komunikacji z tatą były listy

tyłe czułości i miłości od taty...

A teraz można spokojnie podróżować: autobusem, pociągiem, samolotem. I nie myśleć o granicach. A w dzieciństwie mojej babci na wyimaginowanej mapie można było zobaczyć świat. Podróżować, dotykając starych liter. Jak zauważa Olga Tokarczuk w „Biegunach”: „Jak wygląda świat, kiedy życie staje się tęsknotą? Wygląda papierowo, kruszy się w palcach, rozpada. Każdy ruch przygląda się sobie, każda myśl przygląda się sobie, każde uczucie zaczyna się i nie kończy, i w końcu sam przedmiot tęsknoty robi się papierowy i nierzeczywisty. Tylko tęsknienie jest prawdziwe, uzależnia. Być tam, gdzie się nie jest, mieć to, czego się nie posiada, dotykać kogoś, kto nie istnieje. Ten stan ma naturę falującą i sprzeczną

w sobie. Jest kwintesencją życia i jest przeciwko życiu. Przenika przez skórę do mięśni i kości, które zaczynają odtąd istnieć boleśnie. Nie boleć. Istnieć boleśnie – to znaczy, że podstawą ich istnienia był ból. Toteż nie ma od takiej tęsknoty ucieczki. Trzeba by było uciec poza własne ciało, a nawet poza siebie”.

Kiedy życie rani cię od najmłodszych lat, kiedy wspomnienia o bliskich wnikają głęboko w skórę jak ciernie, kiedy Boże Narodzenie to prawie jedyna rzecz, która przenosi cię z powrotem do świata dzieciństwa... Tam jest dużo światła i dużo ciepła. Chronię twoje święta, Babciu, jak ziarno pamięci z bardzo mocnego orzecha. Myślę, że mnie tam słyszysz. Wiem, że słyszysz.

Roksolana ZHARKOVA

KRAINA BIEDY CZY REGION WIELKICH MOŻLIWOŚCI?

GAGAUZJA CZEKA NA PRZEDSIĘBIORCÓW

Terytorium Autonomiczne Gagauzja to część Republiki Mołdawii – jednego z najuboższych krajów dzisiejszej Europy. Na powierzchni niecałych 2 tys. kilometrów kwadratowych, czyli nieco ponad 5% terytorium Mołdawii, mieszka około 160 tys. mieszkańców, w ponad 80% Gagauzów. Większość mieszkańców Europy nigdy nie spotkała się z nazwą Gagauzja i nawet nie wie, że Gagauzi są Europejczykami.

Gagauzi to tureckojęzyczna grupa etniczna, a więc można przypuszczać, że są blisko związani z Turkami i Turcją. Świadczyć o tym mógłby również wygląd Gagauzów – raczej niewysocy, o nieco ciemniejszej karnacji. Jednak są wyznania prawosławnego. To jedyna tureckojęzyczna grupa narodowa, która nie jest muzułmańska, tylko chrześcijańska. Niektórzy naukowcy twierdzą, że Gagauzi to raczej sturczeni Bułgarzy lub Grecy. Jednak Turcja uznaje ich za Turków, oferując wiele

możliwości rozwoju w swoim kraju – naukę na tureckich uczelniach, pracę i wiele innych.

Dzisiejsza Gagauzja to cztery obszary w południowej części Mołdawii, w regionie nazywanym Budziakiem – obejmującym południową Mołdawię oraz sąsiadujący z nią obwód odeski na Ukrainie. Jest to niezwykle kraina geograficzna o ciekawej historii. Gagauzja to w zasadzie winnice. Podróżując samochodem, właściwie wszędzie widać ogromne obszary uprawy winorośli, a każdy

dom w tym regionie jest porośnięty pędami tego krzewu. Na terenie Gagauzji istnieje kilka większych firm produkujących wino, jednak prawie każdy jej mieszkaniec wytwarza również wino na własny użytek. Tak jak w innych krajach mieszkańcy przed nastaniem zimy zastanawiają się, ile zgromadzić węgla lub drewna do ogrzania domu, tak Gagauzi wymieniają się informacjami, ile ton wina zgromadzili na zimę.

Historia Gagauzji jest niezwykle ciekawa. Tendencje separatystyczne wśród



Ludmiła Wolewicz z polską młodzieżą z Gagauzji

mieszkańców pojawiły się w latach osiemdziesiątych XX wieku. W roku 1988 Gagauzi utworzyli organizację społeczną, która szybko przekształciła się w ruch polityczny. W 1990 Gagauzja ogłosiła niepodległość. W październiku tego roku omal nie doszło do rozlewu krwi, gdy do stłumienia niepodległościowych dążeń Gagauzów z Kiszyniowa wyruszył dwudziestotysięczny oddział mołdawskich ochotników. Jednak w ich obronie stanęła Rosja i to ostatecznie zdecydowało o rozstrzygnięciu sporu na drodze politycznej. Gagauzja pod koniec 1994 roku otrzymała status autonomii, który zawierał m.in. zapis mówiący o tym, że Gagauzi mogą odłączyć się od Mołdawii, jeśli połączy się ona z Rumunią. W roku 1995 odbyło się referendum, w którym zdecydowano o granicach autonomii gagauskiej i ustanowiono stolicę – zostało nią miasto Komrat.

Tak wygląda garść informacji o Gagauzji. A jak wygląda sytuacja zamieszkujących tę autonomię Polaków? Polacy są tam od dawna, a konkretnie od końca XVIII wieku. Po powstaniu kościuszkowskim spora grupa powstańców została zesłana przez władze carskie do Budziaka. Ich potomkowie to dzisiejsza grupa Polaków w Komracie. Może nie bardzo liczna, ale za to dość wpływowa. Stanowią nieliczny odsetek mieszkańców, ale najczęściej zaliczają się do elity intelektualnej stolicy Gagauzji. To często lekarze, prawnicy, nauczyciele. W roku 2004 założyli Stowarzyszenie Polaków Gagauzji, które działa do dziś.

Od początku jego prezesem jest Ludmiła Wolewicz – w połowie Polka, w połowie Gagauzka. Osoba niezwykła, pracująca od lat na rzecz polskości na terenie autonomii. Stowarzyszenie liczy kilkuset członków. Prowadzi klasy w szkole w Komracie, gdzie uczy młodzież języka polskiego, polskiej historii i kultury. Opiekuje się również zespołem Polacy Budziaka, który znakomicie tańczy



Poczęstunek w gagauskiej wsi

krakowiaka czy poloneza, ale również fenomenalnie wykonuje tańce mołdawskie czy gagauskie. Praca stowarzyszenia przynosi owoce w postaci przyjazdów do naszego kraju w celu podjęcia studiów wielu młodych Polaków urodzonych w Gagauzji.

Dlaczego piszę o tym wszystkim? Również

Polacy z Gagauzji chętnie nawiążą kontakty biznesowe z Polakami z kraju

dlatego, że Gagauzja może być interesująca dla wielu z Was; warto zapoznać się z jej historią i dzisiejszymi warunkami życia. Ale i dlatego, że może być ona – w moim przekonaniu – dobrym miejscem na rozwój biznesu. Polacy z Gagauzji chętnie nawiążą kontakty biznesowe z Polakami z kraju. Chętnie będą brali udział w przedsięwzięciach, które przyniosą zysk i im, i nam. A mamy znakomitą szansę nawiązania dobrych relacji dzięki pani prezes Ludmile Wolewicz. Z chęcią pomoże ożywić kontakty gospodarcze Gagauzji z Polską. I nie należy przejmować się opinią o Mołdawii – że to kraj ubóstwa. Mołdawianie, Gagauzi, a szczególnie tamtejsi Polacy są pracowici, uczciwi i nieźle zorganizowani. Czyli mogą skutecznie prowadzić działalność gospodarczą.

Niebawem, za kilka miesięcy, Ludmiła Wolewicz zamieszka na stałe w Polsce. Ale jeszcze działa w Komracie – przecież trzeba wybrać nowego prezesa Stowarzyszenia Polaków Gagauzji. Po przyjeździe do Polski dalej będzie pracować na rzecz zbliżenia Polaków mieszkających w kraju z Polakami na dalekim południowym wschodzie Europy.

Zachęcam wszystkich, którzy zastanawiają się na działalnością gospodarczą związaną z importem i eksportem. Mamy rzadką okazję mieć na Dolnym Śląsku osobę, która oprócz ogromnej wiedzy i kontaktów może zaoferować życzliwość i pomoc.

Zatem zapraszam. Każdy, kto ma pomysł w tym temacie, niech się skontaktuje ze Stowarzyszeniem Odra-Niemen, a my udzielimy mu pomocy. Powodzenia!

Eugeniusz Gosiewski

Fot. Stowarzyszenie Polaków Gagauzji



Zespół Polacy Budziaka



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN

KRS: 0000133146

Wojciech Korkuc MOREKSTUDIO

10% **PRZEKAŻ** **PODATKU**

współpracujemy
z kombatantami
i świadkami historii

rozwijamy
edukację historyczną

wspieramy Polonię
i Polaków poza granicami kraju

chronimy polskie miejsca
pamięci narodowej

www.OdraNiemen.org

[fb.com./OdraNiemen](https://fb.com/OdraNiemen)

twitter.com/OdraNiemen